Opłatę pocztową uiszczono ryczałtem.

ROK V. PAŹDZIERNIK 1931 NUMER X.

PRZEGLĄD SPOŁECZNY

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM PRACY SPOŁECZNEJ I OPIEKI NAD DZIECKIEM

ORGAN ZWIĄZKU TOW. OPIEKI NAD SIEROTAMI ŻYD. RZECZYP. POLSKIEJ

WYDAJE: CENTR. KOMITET OPIEKI NAD ŻYD. SIEROTAMI WE LWOWIE

Redaguje Komitet ◦ Redaktor nacz. i odpow.: Dr. Józef Kohn

Redakcja i Administracja: Lwów, ul. Mickiewicza l. 4. Telefon Nr. 36-06.

TREŚĆ NUMERU:

LWÓW ∴ PAŹDZIERNIK ∴ 1931

ROK V. PAŹDZIERNIK 1931 NUMER X.

PRZEGLĄD SPOŁECZNY

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM PRACY SPOŁECZNEJ I OPIEKI NAD DZIECKIEM

ORGAN ZWIĄZKU TOW. OPIEKI NAD SIEROTAMI ŻYD. RZECZYP. POLSKIEJ

WYDAJE: CENTR. KOMITET OPIEKI NAD ŻYD. SIEROTAMI WE LWOWIE

Redaguje Komitet ◇ Redaktor nacz. i odpow.: Dr. Józef Kohn

Redakcja i Administracja: Lwów, ul. Mickiewicza l. 4. Telefon Nr. 36-06.

Dr. JÓZEF KOHN.

W palącej kwestji.

Kryzys gospodarczy, który przeżywa dziś prawie cały świat, wysunął na czoło wszelkich zagadnień społecznych problem walki z bezrobociem i jego skutkami. Zbliżająca się zima zaostrzyła niezmiernie ten problem, zwiększając grozę położenia i zmuszając tych wszystkich, którzy czy to z urzędu czy też z poczucia obywatelskiego dbają o dobro ogółu, by problemowi temu szczególną poświęcili uwagę.

Jak każda zresztą akcja społeczna, tak i walka z bezrobociem oprzeć się musi o trzy podstawowe filary, t. j. o rząd, samorządy i społeczeństwo. Tym razem inicjatywę i kierownictwo akcji ujął w swe ręce rząd, który w tym celu stworzył rozległy aparat, składający się z Naczelnego Komitetu przy Prezesie Rady Ministrów, Komitetów Wojewódzkich, Powiatowych, Miejskich i Lokalnych. Organizacja aparatu przewiduje we wszystkich jego szczeblach ścisłą współpracę wszystkich powyżej wymienionych czynników. Środki materjalne dla akcji dane są w dużej mierze w całym szeregu ustaw i rozporządzeń natury finansowej, reszty dostarczyć ma społeczeństwo w drodze dobrowolnych ofiar.

Pozostałoby więc tylko sakramentalne: Quod felix, faustum... i rozpoczynamy wielką akcję, bardzo doniosłą, bardzo społeczną i — co najważniejsze — pod jak najlepszemi auspicjami.

Uważamy jednak, że ze stanowiska ściśle społecznego obowiązkiem naszym jest zwrócić inicjatorom akcji uwagę na pewne sprawy i to póki organizacja akcji jeszcze jest w toku.

Każda akcja, choćby pod względem organizacyjnym jak najlepiej przemyślana i przeprowadzona może mimoto chybić celu,

jeśli obrano dla niej nieodpowiedni punkt zaczepienia. Najlepsze wysiłki mogą być rozwodnione, a największa energja nie da pożądanego efektu, jeśli się jej po wytkniętej z góry drodze nie skieruje odrazu do pewnych, ściśle oznaczonych i ograniczonych celów.

Czego więc domagać się musimy od inicjatorów i kierowników akcji opieki nad bezrobotnymi, chcąc, aby efekt tej akcji odpowiadał wielkości wysiłku całego społeczeństwa i aby akcja nie zawiodła nadziei, jakie w niej pokłada racja stanu?

Podejmując się zadania, wymagającego ogromnego wysiłku społeczeństwo żądać musi pomocy wszechstronnej; musi się domagać, aby leczono nie tylko te rany, które widoczne są na zewnątrz, bo krwawią, ale i te, które choć chwilowo ukryte, niemniej jednak są bolesne i — kto wie — czy dla ustroju nie przedstawiają większego niebezpieczeństwa niż tamte rany, na które bardzo często wystarczy przyłożyć plaster...

Dwa są zasadnicze zadania Komitetów Opieki nad bezrobotnymi: walka z bezrobociem jako takiem, t. j. starania o jego zmniejszenie, oraz łagodzenie skutków bezrobocia. Pierwsze zadanie posiada charakter działalności wybitnie społecznej, produktywnej, łączy się jednak z całym kompleksem zagadnień gospodarczo-społecznych, których niemożność rozwiązania spowodowała właśnie kryzys ogólny i bezrobocie u nas i na całym świecie. Pobieżne choćby omówienie wszystkich tych zagadnień mogłoby być tematem traktatu gospodarczo-społecznego, ale nie da się ująć w ramy niniejszego artykułu, który raczej poświęcony jest drugiemu zadaniu Komitetów dla bezrobotnych, które ma charakter społeczno-charytatywny. Z kompleksu problemów, podpadających pod zadanie pierwsze chcemy tylko poruszyć jeden, a mianowicie kwestję b e z r o b o t n e j m ł o d z i e ż y.

O ile zupełnie słusznem i społecznie uzasadnionem jest postanowienie zatrudniania w miarę możności bezrobotnych ojców liczniejszych rodzin, o tyle — zdaniem naszem — niesłusznem jest zupełne pominięcie bezrobotnej młodzieży, przedewszystkiem tej, która — będąc osieroconą — niema oparcia o żadną rodzinę. Setki młodzieży, wychowanej trudem i na koszt społeczeństwa w zakładach sierót nie może znaleźć zajęcia, nie posiada warunków korzystania z ubezpieczenia na wypadek bezrobocia i siłą konieczności wraca do instytucyj, z których wyszła, żądając od nich pomocy, od nich, które nie mogą obecnie wyżywić tych małych dzieci, którym po wyjściu tamtych udzieliły schronienia.

Ta nasza młodzież nie utraciła pracy wskutek kryzysu, ona jej wskutek kryzysu nie może znaleźć. I nie tylko pracy, ale nawet możności nauczenia się pracy.

Kwestja tej młodzieży nie może być traktowana jako drobna

cząstka problemu ogólnego. Powinna ona pobudzić miarodajne czynniki do specjalnego zastanowienia się nad nią, właśnie dlatego, że o młodzież idzie.

Przejdźmy teraz do drugiego zadania Komitetów dla bezrobotnych.

Pod obuchem kryzysu i bezrobocia cierpią jednostki, cierpią rodziny, których żywiciele pozostali bez pracy i zarobku. Głód, a niebawem także i chłód zacznie dokuczać dzieciom, których ojcowie utracili źródło utrzymania. Ale pamiętając o dzieciach bezrobotnych rodziców, nie wolno zapomnieć o tych, które rodziców wogóle nie mają. Po całym kraju rozsiane są domy, mieszczące bardzo liczne rodziny sieroce, które żywiła dotąd dobra wola garstki ludzi o wysoko rozwiniętem poczuciu obowiązku społecznego. Bardzo jednak wielu z tych, którzy dobrowolnie wzięli na siebie wobec tych rodzin obowiązki ojców i matek, nie może teraz spełnić swej szczytnej misji, ponieważ zabrakło im pomocników, którzy ich dotąd drobnymi datkami pieniężnymi popierali w ich usiłowaniach i ponieważ skutki kryzysu bardzo często zmuszają ich do wyłącznego skierowania uwagi na własny dom, do którego również zaczyna się zakradać nędza.

Społeczne zakłady i instytucje opieki nad osieroconem i opuszczonem dzieckiem przechodzą zatem bardzo ciężki i niebezpieczny kryzys, wywodzący się materjalnie i moralnie prostą drogą z kryzysu ogólnego, a tem tragiczniejszy, że w ogólnej psychozie kryzysowej grozi im zupełne opuszczenie i zapomnienie.

Jeśli — i słusznie zresztą — jednem z głównych zadań Komitetów opieki nad bezrobotnymi w dziedzinie walki ze skutkami bezrobocia ma być akcja dożywiania dzieci, to w pierwszym rzędzie pamiętać trzeba o tych tysiącach dzieci, skupionych w instytucjach opieki społecznej, które społeczeństwo musi ż y w i ć, a nie tylko dożywiać. Wprawdzie organizacje społeczne, które wobec tych dzieci wzięły na siebie rolę ojców, nie mogą skarzyć się na brak pracy, bo im kryzys bardzo dodatnio pracę pomnaża, ale muszą i mogą skarzyć się na brak „zarobku" i na niemożność wyżywienia swych bardzo licznych rodzin.

Organizując akcję pomocy dla dzieci bezrobotnych rodziców ujmujemy jednostkom bardzo bolesnego i tragicznego ciężaru, bo oszczędzamy im widoku dzieci cierpiących głód i wyciągających rękę z niemą prośbą w oczach o chleb, którego niema. Jest to ciężka — i jakże częsta dziś niestety — tragedja wielu, bardzo wielu małych rodzin. Lecz o wiele jeszcze cięższą staje się ta sama tragedja, gdy rozgrywa się w dużych salach domów sierót, napełnionych gwarem kilkudziesięciu naraz dzieci. Gdy tu zapanuje głód — komu te dzieci będą się skarżyły? Ich ojciec jest nieuchwyt-

ny, nie zagada do nich, nie pocieszy; żadna matka nie ogrzeje ich ciepłem własnego ciała, gdy w zimową noc mróz szronem obieli ściany ich sypialni.

Ich rodziną bowiem jest społeczeństwo, jesteśmy my wszyscy, którzy wprzągnięci w koło kryzysu, zaprzątnięci troską o własne dzieci, zapominamy o tamtych.

Organizatorzy akcji winni też pamiętać o tem, że liczna sieć instytucyj opiekuńczo-wychowawczych może i powinna służyć jako znakomita podstawa organizacyjna dla akcji pomocy dzieciom wogóle.

Jeśli więc skutecznie chcemy walczyć z najtragiczniejszem zjawiskiem, towarzyszącem kryzysowi i bezrobociu, jeśli skuteczną chcemy nieść pomoc dzieciom narażonym na głód i zimno, to zaglądnijmy w pierwszym rzędzie do instytucyj społecznych, opiekujących się najnieszczęśliwszem, bo osieroconem i opuszczonem dzieckiem.

Tu rozpocznijmy walkę ze skutkami kryzysu, tu nieśmy wydatną pomoc i to póki czas, póki te tysiące dzieci nie znajdą się na ulicy.

Łatwiej jest podtrzymać chwiejącą się instytucję, niż upadłą wskrzeszać!

Dr. MICHAŁ FRIEDLÄNDER.

Dzieci i dorośli.

III.

ZASADY POSTĘPOWANIA DOROSŁYCH WOBEC DZIECI.

(Dokończenie)

Opierając się więc na wskazówkach, jakie nam dają: przyroda, psychologja, pedagogika i dzieje kultury ludzkiej, rozważmy teraz, jakiem powinno być pedagogicznie słuszne postępowanie dorosłych wobec młodych.

Zadaniem dorosłych jest: pomagać dziecku w rozwoju jego indywidualności. Oto cel wszelkiego wychowania.

A przy tak pojętem i ujętem zadaniu nie będziemy się chyba długo wahać przy wyborze drogi, do jego spełnienia wiodącej. Dwie zaś stoją nam do wyboru: Jedna, to droga autorytetu, rygoru, nakazów i zakazów, strachu i kary; druga, to droga zrozumienia właściwości psychiki dziecięcej i młodzieńczej, zaufa-

nia i rozumnie udzielonej swobody dla rozwoju młodej jednostki. Pierwsza prowadzi do stworzenia jednostek powolnych, bezkrytycznych, nieufnych, niezadowolonych, składających się na szarą masę tłumu, albo jednostek wiecznie nastrojonych opozycyjnie, marnotrawiących się w bezpłodnych walkach ze światem; druga prowadzi do wychowania jednostek samodzielnych, wolnych i umiejących używać wolności, społecznych i pożytecznych w swem pozytywnem nastawieniu wobec świata i życia.

Wybierając tę drugą drogę, oprzemy nasze postępowanie na trzech głównych zasadach: 1. na prawdzie, 2. na swobodzie, 3. na szacunku wobec osobowości młodych jednostek.

1. Najtrudniejszym do spełnienia jest postulat pierwszy. Jakżesz tu go postawić, jak wogóle o nim myśleć, kiedy życie dorosłych tak pełne jest kłamstwa i obłudy! I nietylko stosunki między dorosłymi samymi nacechowane są tą obłudą, lecz także ich odnoszenie się do dzieci jest tak samo obłudne. Ukrywanie niewygodnej prawdy, pozorne tylko przestrzeganie przepisów religijnych, społecznych, towarzyskich i t. p., nieszczere, pozbawione oparcia w przykładzie nakazy i zakazy podkopują oczywiście już dość wcześnie wiarę dziecka w słowa dorosłego, osłabiają znacznie jego autorytet i przyczyniają się stopniowo do zupełnego zlekceważenia go przez młodocianego. Dzieci bowiem doskonale zauważają różnicę między słowami a postępowaniem rodziców, wychowawców, nauczycieli i znajomych i wyciągają z tego faktu jedyny możliwy wniosek: nie wierzą im, odwracają się od nich i na własną rękę poszukują prawdy życia. Jakżeż oburzamy się na kłamstwo dzieci, jakżeż karzemy je za byle jakie kłamliwe powiedzenie! A czy zastanawiamy się nad tem, że jest ono wynikiem naszego własnego postępowania? Oczywiście — w skomplikowanym systemie powszechnego dziś zakłamania politycznego, społecznego, towarzyskiego, literackiego i t. d. trudno dorosłym pozostać świętymi. Ale nie o to chodzi. Ani rodzice, ani nauczyciele, ani inni dorośli nie mogą nimi być. Ale im bardziej starają się zbliżyć do młodzieży z ufnością i szczerością, im mniej udają świętych na wyniosłych tronach swojego autorytetu, im mniej używają górnolotnych słów, im wyrozumialsi są dla dzieci, nie stając się jednak zarazem miękkimi, im mniej oddziałują swym autorytetem zewnętrznym, a im bardziej utwierdzają w sercach dzieci autorytet wewnętrzny, tem łatwiej będzie młodzieży zrozumieć także dorosłych i tem łatwiej wybaczyć im ich postępowanie, niezawsze zgodne z pojęciami surowej etyki, jakie sobie wytwarza młoda jednostka.

Dla powstania takiego stosunku prawdy, szczerości i wzajem-

nego zaufania ważne są już same zewnętrzne formy obcowania. Im mniej w nich formalizmu, im mniej wymuszonego, konwencjonalnego ugrzecznienia, tem swobodniej kształtuje się ten stosunek. Płonne są obawy, by stracił na tem szacunek, jaki młody człowiek winien rodzicom, wychowawcom i t. d. Z tego względu zarzucićby należało przedawnione powiedzenia: proszę Taty, czy proszę Mamy, niech Tato, niech Mama i t. p., a zamiast tych form używać rozpowszechniającego się już sposobu mówienia do rodziców przez „Ty". Taksamo powinna zniknąć owa dobrze znana w dawnej szkole olimpijska niedostępność nauczyciela, ustępując miejsca życzliwemu szacunkowi dzieci, mających każdej chwili możność swobodnego przemówienia do nauczyciela. I tu obowiązuje oczywiście zasada umiaru: swoboda obcowania nie powinna przerodzić się w swawolę i anarchję w dziedzinie savoir vivre.

Tam gdzie niema wyrozumiałości i porozumienia między dorosłymi a młodymi, tam owe formy obcowania stają się czcze, puste bez wewnętrznej treści, a nawet obłudne i kłamliwe. Cóż z głębokiego ukłonu złożonego nauczycielowi przez ucznia, kiedy za chwilę tenże uczeń za jego plecami wystawi mu język, lub w rozmowie z drugim będzie zeń drwił i szydził? Cóż z grobowego milczenia przy obiedzie na rozkaz surowego ojca rodziny, jeśli przy następnym obiedzie w nieobecności ojca tesame dzieci tak będą brykać, że matka z niemi sobie rady dać nie może? Zachowanie się takie pochodzi stąd, że stosunek wzajemny jest sztuczny, wymuszony rozkazem, tłumiącym naturalny pęd młodych jednostek do swobody osobistej, reagujących wewnętrznym sprzeciwem, nieufnością, niechęcią i drażliwośią.

Stosunek szczerości szczególnie potrzebnym jest w epoce dojrzewania. Dorośli uważają wtedy za najlepszą taktykę przemilczenie faktów i zjawisk, odnoszących się do dziedziny płciowości, która z natury rzeczy najwięcej musi interesować w tym okresie młodocianego. Jestto oczywiście pogląd najzupełniej mylny, że niewiedza jest najprostszym sposobem uchronienia młodzieży przed obudzeniem względnie rozwojem wrodzonych jej instynktów, a zwłaszcza instynktu płciowego. Jakżeż często muszą się przekonać rodzice i wychowawcy, że ten system wychowania zawodzi! Niespodzianie stają przed faktami, które spadają na nich jak grom z jasnego nieba. Młodzieniec czy dziewczyna stają się nagle „zakałą rodziny", „wyrodnem dzieckiem" i t. p. w mniemaniu dorosłych, którzy zwykle nie zastanawiają się nad tem, czy to nie ich własny system ukrywania najoczywistszych faktów życiowych nie doprowadził do zboczenia młodego człowieka z prostej drogi.

Inaczej układają się wzajemne stosunki tam, gdzie dorośli traktują młodych na serjo, gdzie objawiają zainteresowanie dla ich prac, słów, poglądów, gdzie szanują ich dążenia i zapatrywania, gdzie ustosunkowują się do nich, jak do równych sobie, zachowując zarazem delikatnie ową granicę, która mimo wszystko między nimi istnieje i istnieć powinna. Wtedy młodzież okazuje się przystępną dla słów i rad dorosłych, chętną do wykonywania zleceń, uległą nawet, a wrodzony jej pęd do znaczenia szuka ujścia zamiast w buncie przeciw dorosłym, w innych, bardziej twórczych formach. Wytwarzająca się wtedy atmosfera życzliwości i pogody sprzyja oczywiście w wysokim stopniu pracy młodzieży nad sobą, harmonijnemu rozwojowi jej ducha i wytworzeniu się optymistycznego poglądu na świat.

2. Drugi postulat, któryśmy wysunęli, postulat swobody, wymaga rezygnacji dorosłych z metod i środków wychowania autorytatywnego. Od najwcześniejszego dzieciństwa potrzebuje rozwój dziecka opieki i kierownictwa, ale nie znosi przymusu i nacisku. A przecież w stosunku do dziecka pozwalają sobie wszyscy prawie dorośli na wyładowanie swojego instynktu panowania nad drugim z tego oczywistego powodu, że im to wobec bezbronnego dziecka łatwo przychodzi. Ograniczają je w jego ruchach, jego zabawie, jego słowach, w jego pragnieniach i życzeniach. Zapewne, swoboda dziecka nie może polegać na czynieniu wszystkiego, co chce. Jeśli chcemy wyhodować szlachetną roślinkę, to pielęgnujemy ją, obcinamy, podlewamy, ale nie odwracamy jej od życiodajnego słońca, ku któremu zdąża wedle praw przyrody, ani nie zmuszamy do takiego położenia, które jej z natury nie odpowiada; pod takim bowiem przymusem zmarnieje; bez naszej pielęgnacji zdziczeje. Tak i z dzieckiem. Wychowanie skrajnie autorytatywne tłumi i skrzywia rozwój naturalny, użyczenie zaś nadmiernej, nieograniczonej swobody doprowadzić może do przerostów instynktów, do zdziczenia i anarchji osobowości. Sędzia Lindsey powiada w swem dziele „Bunt młodzieży", że dorośli, zarzucając dzisiaj metodę autorytetu, przesadzają znów w udzielaniu swobody dzieciom, która okazuje się szkodliwą, albowiem dzieci nie są wychowane tak, by umiały rozumnie używać udzielanej im swobody.

A więc i w udzielaniu swobody dzieciom należy przestrzegać rozumnej miary.

Największą przeszkodą w zastosowaniu zasady swobody w postępowaniu z młodzieżą jest ze strony dorosłych pewien nieuświadomiony zwyczajnie egoizm. Ujawnia się on w oczeki-

waniu czegoś od dzieci, które stają się częstokroć pionkami w grze życia, prowadzonej przez dorosłych. Kupiec pragnie, by jego syn objął, dorósłszy, z nim razem czy po nim, jego sklep; ziemianin liczy się z tem, że jego córka wyjdzie za mąż za sąsiada, również ziemianina, by zaokrąglić rodzinny majątek ziemski; przemysłowiec pragnie mieć syna inżyniera dla swojej fabryki. Każdy z nich mało się liczy z tem, że syn nie ma zdolnoścci na kupca lub inżyniera, lub że córka kocha innego mężczyznę. Dorośli chcą, by dzieci stały się „podporą" czy „pociechą" ich życia, chcą, by podniosły moralnie czy materjalnie ich „ród", by przyniosły zaszczyt ich „nazwisku" i t. p. Zawsze są te dzieci brane w kalkulację w planie życiowym dorosłych. Dorośli zapominają niestety o tem, że ich dziecko nie jest i nie może być tak dalece ich dzieckiem, by mogło z lekkiem sercem zrezygnować z własnego życia, o własnych zadaniach, celach i formach. Tak się zapatrując na rolę dziecka w swojem życiu, nie potrafi dorosły być mu bezinteresownym doradcą i przewodnikiem, ani też nie da mu tej swobody, jakiej młodociany pragnie, gdyż częstokroć gotowa mu ona pokrzyżować jego plany, jakie snuje co do swego dziecka, którego „szczęścia" pragnie, nie myśląc jednak o tem, co jest dlań „szczęściem". Rodzice, dorośli, ani nie chcą, ani nie umieją rezygnować ze swych przekonań, w które wrośli, a żądają od młodzieży, która tak mało przecież jest doświadczona i zrównoważona, i która cała nastawiona jest na „zdobywanie świata", żądają od niej rezygnacji, a nawet nierzadko, poświęcenia na swoją rzecz. Źle to rozumiana miłość matki, która potrafi żądać od córki, by dla „dobra rodziny" rezygnowała ze swego planu życiowego lub z „obowiązku wdzięczności" poświęciła swoją osobę dla innych; niesprawiedliwym jest ten ojciec, który od syna wymaga poszanowania tradycji dlatego tylko, że on, ojciec, był z nią szczęśliwy, o ile syn nic dla tej tradycji nie czuje i w innym pragnie pójść kierunku. Czyż nie na każdym kroku spotykamy się z takiemi żądaniami rodziców i dorosłych w imię posłuszeństwa, tradycji, miłości, wdzięczności, honoru i t. d.? Jak mało w takiem postępowaniu zrozumienia dla prawa młodej generacji do samodzielnego i samoistnego życia, jak bardzo jest ono przeciwnem naturze, starającej się zapewnić i ułatwić każdej istocie normalny rozwój i normalny, jej odpowiadający sposób życia!

3. I trzeci nasz postulat: szacunek dla dziecka. Rozumiemy przez to wyrażenie uznanie osobowości dziecka za równoważną osobowości dorosłego, potrzeb dziecka za równoważne potrzebom dorosłego.

Sama miłość nie wystarcza dziecku, jeśli nie jest z nią połączony szacunek. Dorosły żąda szacunku dla siebie, dla swoich słów, rozkazów, pracy. Czy różnica wieku 20—30 lat uprawnia już do tego, by uważał, że dziecko, jako indywidualność, wyposażona, tak jak on, właściwościami ludzkiemi, nie miało prawa do takiego samego szacunku? Słowa dorosłego powinne być dla dziecka ważne, a nawet święte; ale słowa dziecka bierze się lekko. Gdy dorośli mówią, nie śmie dziecko mówić; ale na mówienie dziecka wolno wcale nie zważać i jego słowa ignorować. Życzenia dorosłych powinny być dla dziecka rozkazem; ale życzenia dziecka, nawet uzasadnione, rzadko są brane pod uwagę. Każdy dorosły uważa za swe prawo odzywać się do dziecka z góry, traktować je protekcjonalnie, nie na serjo, lekko.

Młodzież pragnie poznać życie, jego fakty i zjawiska, jego dobre i złe strony, jego światła i cienie, i pragnie wysnuwać o tem wszystkiem swoje własne wnioski, mieć o tem swoje własne myśli, a nawet wypowiadać o tem swoje własne zdanie. Dlaczego dorośli tak często z lekceważeniem odnoszą się do takich pragnień młodych, raniąc szorstkiemi słowy ich poczucie własnej wartości? Być niedocenianym — jest przykrem, poniżającem. Jest niem również dla dziecka, któremu się mówi, że za młode nato, za głupie nawet. Błędne jego poglądy, błędne wnioski wynikają z niedostatecznej znajomości faktów życiowych. A to musimy uwzględnić, oceniając słowa i postępowanie dziecka. Zamiast więc nagany, lekceważenia, gniewu powinniśmy użyć pouczenia, wyjaśnienia, naocznego poglądu, by błędny pogląd poprawić, t. zn. by dziecko z czasem z naszą pomocą doszło do poznania swego błędu. Takie postępowanie wobec dziecka ośmieli je do samodzielności obserwacji i wniosków oraz wzbudzi w niem zaufanie do dorosłego, który go nie wyśmiewa, lecz przeciwnie, poucza.

Słusznie powiada Lindsey: „Dzieci Twoje są rozsądne, rozumne, pełne wzlotów płomiennych i przeczystych wzruszeń, takie są, o jakich właśnie marzyłeś. Uczciwością i serdecznością zawsze je sobie zjednasz. Uwierz i ciesz się, że, póki są młode, wznoszą się ponad szarą mgłę, która je zrodziła... Szanuj ich własną myśl, udziel im wiedzy faktów i pozwól, by same pokierowały swem życiem...“ Pięknie wyraża się o potrzebie szacunku dla dziecka jeden ze zwolenników psychologji indywidualnej w słowach następujących: „Rodzice — szukajcie klucza do wyjścia z waszej twierdzy dorosłości. Zejdźcie w dół, do waszych dzieci, nie żądając niczego, nie wymagając żadnych praw, nie licząc na żaden szacunek, rezygnując z wdzięczności. Nie ocze-

kujcie nawet miłości. Przychodzi ona tylko wtedy, kiedy się jej nie oczekuje, nie przychodzi prawie nigdy, kiedy się jej żąda. Zejdźcie w dół. A przyszedłszy tam, klęknijcie, by nawet wasze spojrzenia nie szły z wysokości. Wtedy dopiero będziecie całkiem blizko waszych dzieci. Wtedy zamilknijcie i słuchajcie, co one mają wam do powiedzenia. A jeśli się wsłuchacie, to usłyszycie także, cobyście samym sobie mieli do powiedzenia. Wtedy poznacie, że nie chodzi o to, kto będzie miał rację, kto nad kim odniesie zwycięstwo. Kto więcej wie, kto więcej umie, kto więcej czyni, kto więcej kocha, ten potrafi też wskazać drogę, a inni z radością za nim podążą" [8]).

Zdaje mi się, że tylko z tego powodu, iż tak mało mamy szacunku dla dzieci, wyrasta z nich tak mało ludzi o poczuciu godności osobistej i, umiejących uszanować tę godność w drugim człowieku.

Realizacja rozwiniętych tu głównych zasad postępowania dorosłych wobec młodych jest kwestją dłuższego czasu. Praca jednak nad tą realizacją jest już rozpoczętą.

Dzięki postępom w badaniach nad psychiką dzieci i młodzieży [9]) w ostatnich czasach nastąpiła już gruntowna przemiana w poglądach pedagogicznych, które się coraz częściej poczyna stosować w szkole i zakładach wychowawczych. Zarazem stara się współczesna pedagogika wciągnąć do współpracy koła rodzicielskie, uświadamiając je o zadaniach i metodach owocnego wychowania. Rośnie więc zainteresowanie społeczeństwa dla zagadnień pedagogicznych, omawianych w odczytach, czasopismach i książkach, a poradnie wychowawcze stają się jedną z ważnych instytucyj społecznych.

Te fakty pozwalają spodziewać się, że stosunek obu generacyj ulegnie z czasem zmianie na lepsze. Nie mogąc zupełnie usunąć konfliktów między generacją dorosłych i młodych, jako wynikających z naturalnych przeciwieństw między ich psychiką i życiem, musimy starać się o ich złagodzenie, pomagając przedewszystkiem młodzieży w jej wieku przełomowym i umożliwiając jej swobodny rozwój. Społeczeństwo jutra,

---

[8]) W książce zbiorowej wyd. przez Sophie Lazarsfeld „Die Technik der Erziehung" Lipsk 1929.

[9]) Z dzieł w j. polskim wydanych godne są poznania przez wszystkich wychowawców i rodziców: Miecz. Kreutz Rozwój psychiczny młodzieży, „Książnica-Atlas", Lwów-Warszawa 1931, Stefan Baley Psychologja wieku dojrzewania, „Książnica-Atlas", Lwów-Warszawa, 1931, Józef Fanciulli Czar Dziecięctwa, „Nasza Księgarnia", Warszawa 1931.

państwo jutra, kultura jutra będą takiemi, jakiemi je stworzą młodzi. Przez wychowanie młodych mamy w ręku możność wpływania na owe Jutro.

Od nas więc, od dorosłych, zależy w poważnej mierze, czy i o ile przesądy i błędy przeszłości i teraźniejszości zaciążą na przyszłości i na życiu naszych dzieci. Z drugiej strony próbujmy i my dorośli uczyć się od młodych i samym odmłodnieć. A wtedy stosunek nasz do młodych nacechowany będzie prawdziwą życzliwością i zrozumieniem, umożliwiającemi mimo naturalnych różnic współpracę i współżycie.

Dr. KLARA FEUERSTEINOWA.

Golgota młodzieży.

We współczesnym świecie wypełnionym po brzegi zawieruchą faktów rzeczywistości ogólno-społecznej, ogromne obszary życia opanowane zostały przez zupełne przesunięcie akcentu z indywidualności na kolektyw i ujęcie człowieka przedewszystkiem w przekroju masy do tego stopnia, że wywłaszczono prawie jaźń indywidualną, niejako zsocjalizowano jednostkę.

Nastąpiła w ślad zatem duchowa i powszechna prymitywizacja życia w takiej mierze, że sankcjonowano li tylko codzienną pod pięć zmysłów podpadającą rzeczywistość, jako źródło i kres dążeń.

Niemniej literatura, jako zwierciadło współczesności, wyparła się zupełnie różniczkowania umysłowego, czy emocjonalnego duszy jednostki, uwypuklając li tylko kształty i formy zbiorowego czucia i myślenia.

Na tym horyzoncie zjawiła się jako ocknienie książka Wassermana „Etzel Andergast“ [1]) ze swem niebywałem bogactwem problemów i uduchowieniem wszelkich dziedzin życia.

Buchnęła płomieniem twórczości powstałej z męki i bólu osobistego poszukiwania za myślą epoki i drogą powiązania siebie z nią. Największą zaś wartością tej książki jest to, że przywróciła rzeczywistości duszy ludzkiej niezaprzeczalność jej mocy i władzy, wykazując, że najwyższą i najgłębiej ludzką rzeczywistością są jednak serce i dusza człowieka w swej zmienności i ogromnym

[1]) Jakób Wasserman: Etzel Andergast, Roman S. Fischer Verlag 1931.

wielokształcie. I też tylko przez usta artysty na miarę Wassermana mogła wypowiedzieć się cała prawda współczesnej młodzieży, pokolenia przedewszystkiem umęczonego klątwą „nowej rzeczowości“.

Jednym głębokim rzutem przekreślił Wasserman całą baśń o najmniej problematycznem pokoleniu sportowców i bezideowców, owianych wyłącznie tendencją socjalnej stabilizacji, o którem tyle słyszeliśmy w latach ostatnich. Przeciwstawił tej legendzie, w subtelnej analizie, odwieczne konflikty i bezradność młodzieży, spalającej się w ogniu nieuniknionych walk i cierpień po zetknięciu się z życiem takiem, jakiem ono jest: zimne, kompromisowe, kłamliwe i małe. Roztacza przed nami wprost wizje młodzieży, u której czekające ukształtowania pokłady energji psychicznej zostają spaczone przez nieubłagane życie. Ukazuje młodego człowieka, gnanego w milczącą dialektykę z życiem, która go łamie i podrywa w rdzeniu istoty.

Wasserman wyrasta tu niejako na diagnostę młodzieży w jej biologicznem i duchowem znaczeniu.

Etzel Andergast, błędny rycerz tych zastępów młodzieży, idących w śmierć z nieuświadomionej rozpaczy, że życie jest takiem jakiem ono jest, jest symbolem i najpełniejszem, kosmicznem niejako, wcieleniem napięć objętych granicą, zasięgiem młodości. Namiętna, nieznająca przebaczenia walka Etzla Andergasta z niesprawiedliwością i obłudą, tragiczny wprost nakaz wewnętrzny zgłębienia życia aż do dna, choćby na dnie była potworność, to ów żar, który zawsze tli u młodzieży a w Etzlu pali się płomieniem ognia bożego. Spotykamy Etzla już dawniej, w pierwszej fazie duchowego wtsrząsu i załamania, gdy pohańbioną została sprawiedliwość w „Sprawie Mauriziusa“ [2]). Najgłębsze i najbardziej naukowe rozprawy psychologiczne o okresie „pędu i naporu“ nie zdołają ująć stanu tego, jak uczynił to Wasserman, zobrazować bezmiar bólu i buntu, graniczącego z szaleństwem, gdy po raz pierwszy doznał najdotkliwszego rozczarowania, bo ujrzał jaskrawo, jak kruchą jest nośność fundamentów i etycznych podstaw, na których opiera się społeczność ludzka.

Etzel działa tu jak uosobienie męki i tragedji, podważającej u samych korzeni młode istnienie, gdy po raz pierwszy niespodzianie sponiewieraną zostaje przez życie wiara w człowieka i w prawe oblicze świata. Staczanie się pod naporem gorżkiego odkrycia w przepaść zwątpienia i sceptycyzmu, świadome i bezlitosne odzieranie serca z wszelkiej iluzji, zanik szacunku, burzenie autorytetu i najświętszych ołtarzy, wszystko ukryte i zamknięte w chłodny gest trzeźwej obserwacji, wszystko obwarowane murem

[2]) Wasserman. „Der Fall Maurizius“.

bezwzględności; cały ten kompleks zmagań młodości znajduje w Etzlu Andergaście wprost swój klasyczny pomnik.

Jakże bliskim jest dziś każdej młodej duszy ten Etzel, szukający wyzwolenia na polu pracy twórczej, a napotykający we współczesnej rzeczywistości z jej mechanizacją i specjalizacją pracy zawodowej na zimną i twardą opokę, o którą rozbija się pęd twórczego kształtowania, budowania jakiejkolwiek całości.

Etzel jest żywym obrazem tego, jak odwieczna problematyka wieku młodzieńczego potęguje się do krwawego samounicestwienia, gdy podłożem, na którem rozpoczyna swe dzieje młodzież, jest bezmiar zła i nędzy, jako spuścizna duchowa starszego pokolenia i zupełne spustoszenie materjalnych podstaw bytu.

Kategoryczne odrzucanie odumierających form przeszłości, które tak boleśnie zawiodły — to odpowiedź młodzieży.

Lecz jakąż świeżą treść tchnąć w powstałą pustkę? Piętno epoki, w której wypadło żyć współczesnej młodzieży, znaczy ją wprost stygmatem skazanych na zagładę w tym świecie, w którym do zawrotu szumi chaos dnia dzisiejszego.

Wszelkiego rodzaju demony opanowały życie narodów, młodzież zaś, bezsilna wobec tego życia, ucieka przed niem — i to jest ukryta sprężyna tragedji, iż ś m i e r ć coraz częściej i widomiej krąży między szeregami młodych, śmierć bezsensowna i niezrozumiała dla starszych.

Czyż Etzel, mierzący wszystko najwyższą miarą, może kompromis, połowiczność i wypadkowość, cechujące życie codzienne i walkę o byt inaczej odczuć, aniżeli jako stałe znieprawianie? Wypowiada więc nieubłaganą walkę kompromisowi i ohydnemu, bezustannemu paktowaniu z tem wszystkiem, co życie nasuwa.

Takim jest i być musi we wszelkich swych uczuciach do towarzyszy, do matki, takim też będzie, gdy rozpęta się w nim burza miłości do kobiety.

Swem bezwzględnem imperatywnem żądaniem wobec towarzysza i przyjaciela Lorrinera o oddanie się sprawie bez zastrzeżeń, fanatycznymi wprost wymogami zachowania bezwzględnej czystości obrazu, jaki o nim nosił w sobie Etzel, pędzi on Lorrinera wprost w zagładę.

Głód zgłębienia prawdy życia, ujrzenia wszelkich jego barw i odcieni, prze go do zstąpienia we wszelkie sfery, na krańce społeczne, w otchłanie, gdzie rządzą już jeno mroczne nurty podziemne, wierząc, że tam znajdzie wyzwolenie sił, spiętrzonych w młodzieńczym patosie.

Wszak młodość to słowami Wassermana „der eigentliche Geniemoment des Menschen"; w niej burzą i krystalizują się wszelkie przyszłe dokonania i twórczość człowieka.

Tak oto staje Etzel, młodzieży najczulszy seismograf, wątpiący i rozdarty a złakniony harmonji i szuka ujścia przed zgubą i wyzwolenia w człowieku, któremu mógłby zbudować cokół i piedestał w swej duszy, którego mógłby ubóstwiać i korząc się przed nim, znaleźć w nim przewodnika. W tem kurczowem poszukiwaniu, ukrywanem pod pancerzem chłodu i rzeczowości, przejawia się gorące, bezwiedne pragnienie, cechujące młodzież wszelkich epok poddania się kierownictwu kogoś większego, idealnego, który umiałby wskazać swem jestestwem sens istnienia i jego wartość. Pozorna obojętność i szorstkość na zewnątrz tak mistrzowsko przez Etzla zachowana, jest jego samoobroną przed własnem wnętrzem, przed tem by nie ugiąć się pod naporem tłumionego pragnienia i poszukiwania za kierownikiem, któremu możnaby powierzyć siebie, bez ograniczeń i zastrzeżeń.

Brak wiary i szacunku dla autorytetu, dla kodeksu świata starszych, jest tylko odwróconą formą tej tęsknoty, jest wyrazem protestu i rozpaczy, że nie może wierzyć, że tej młodzieży, gdy cierpi w trawiącej samotności, nie dochodzi we właściwej chwili właściwe wołanie ze świata starszych, wskazówka dokąd iść należy.

Żyje w Etzlu i młodzieży zagubionej wśród miljarda zdarzeń, bez wiadomego planu i celu, paląca potrzeba sztandarowego człowieka, który pomógłby w odnalezieniu nowych dróg dla tego okrętu „bez steru i wioseł", człowieka, by wiarą w niego przeciwstawić się cierpieniu i druzgocącym wpływom systemu życia.

Ucieczką przed przygniatającem poczuciem osamotnienia jest też wspólnota stworzona przez Nell Marschal.

Wspólnota, która ma uwolnić od izolacji i niepewnej chwiejności.

Lecz i ona zawodzi.

Nell Marschal brak jest koniecznej w stosunku do młodzieży delikatności i dyskrecji, brak jej tego, co niemiec nazwał „Unbetontheit". Brak jej tego wewnętrznego autorytetu wielkiego serca i duszy, którego promieniowanie normuje i harmonizuje konflikty młodości.

Przez długie lata padały w stronę młodego pokolenia wychowanego na „nowej rzeczowości", zarzuty ciężkie i ważkie.

Obrazom rzeczywistości młodzieży współczesnej, kreślonym przez Wassermana również nie brak owych ciemnych barw przyziemności, tak trzeźwo wyzierających ze zwierzeń Etzla, gdy mówi o tem, jak przeżywają on i towarzysze jego miłość i stosunek do kobiety. Całą skalę tego uczucia, będącego dla młodzieży epoki przedwojennej źródłem najwyższych wzlotów, rozwiązuje on jak równanie algebraiczne słowami „racjonalizacja niezbędnych ko-

nieczności". W tej dziedzinie wyryty jest głęboko znak czasu, kompromis między brutalnym instynktem a nieosiągalnym ideałem.

Lecz Etzla tęsknota za wcieleniem boskości w człowieku znajduje spełnienie. Etzel napotyka na gigantyczną postać Kerkhovena. Spotyka człowieka, który jest symbolem wielkości duchowej i realnej, jest idealnem skojarzeniem głębi i rozpiętości intelektu z elementarną siłą potężnej uczuciowości. Kerkhoven, lekarz z nieludzkiem samozaparciem noszący pomoc ludzkości skołatanej i szarpanej straszliwemi chorobami ciała i duszy, posiada ową magnetyczną wiedzę o duszy człowieka, która nieraz jednem spojrzeniem w oblicze człowieka odbiera wprost wizje jego wnętrza i uzyskuje hypnotyczną moc nad niem.

Zdobywa on ją, ofiarując z rozrzutnością, nie znającą granic, całego siebie bez reszty na ołtarzu cierpiących i zdruzgotanych. I tak oto Kerkhoven staje się też ratunkiem dla Etzla, przyjacielem, ostoją wiary w człowieka — mistrzem. Znalazł Etzel Boga w człowieku.

Lecz oto odsłania się najgłębsza złośliwość życia, tragiczny splot losów i przeznaczeń. Etzel pokochał nieokiełznanem uczuciem żonę Kerkhovena, Marję i oboje w nieopanowanym pędzie ku sobie wychylają do dna puhar swej miłości. Szermierz prawdy, wierności i sprawiedliwości, „szpieg boży", Etzel sam popada w ciężką winę zdrady wobec najbardziej czczonego człowieka, doznaje ogromu sprzeczności sprzężeń i komplikacji uczuć ludzkich i niemocy obrony przed spiętrzonemi falami namiętności.

Rozrywany miłością i bólem poczucia winy, wypalonej w sumieniu, Etzel cały szał walki i nienawiści zwraca przeciw własnemu sercu i przeciw tej, którą kocha, zadając jej tysiące ran, ociekających krwią serdeczną.

I w tem przeżyciu dokonuje się przełom w istocie Etzla. Urasta z młodzieńca w dojrzałego człowieka. Dojrzewa, poznając, że wina to najbliższy i wieczny towarzysz człowieka, poznając, że człowiek nie jest czemś zastygłem w swej jednolitości, że arcyludzkiemi są uczucia skłócone z panującymi prawami życia, że trzeba męstwa i nadludzkiej siły woli, by sharmonizować w sobie potęgi i namiętności, oblęgające serce człowieka.

W tym czyśćcu i ogniu cierpienia topnieje bezwzględność i twarda nieubłaganość Etzla, następuje przemiana w nową rzeczywistość, zrodzoną w zasięgu ofiarnej i pełnej rezygnacji miłości matczynej.

Dzieje Etzla nasuwają ważkie pytanie: czy winna młodzież współczesna sama odbyć ową ciężką drogę poznania — czy zdoła unieść dar kształtowania życia drogą własnych doświadczeń? Czem

my starsi możemy być dla tej młodzieży na jej drodze cierni i załamań?

Przyznać się musimy do winy, żeśmy zaprzepaścili zaufanie tej młodzieży, dając światu oblicze lat wojennych i obecnych. Nie zdołamy już być odpowiednikiem dla jej tęsknoty za duchowem oparciem w szukaniu nowych dróg, w dążeniu do najpełniejszej formy życia, w budowaniu nowej społeczności.

HERMAN STERNBACH.

Amerykanizm życia i szkoły.

I.

Bezmyślnie żywiony entuzjazm dla Ameryki, bałwochwalcze niemal uwielbianie i ślepe naśladowanie wszystkiego, co amerykańskie, ustępują zwolna trzeźwości i krytycznemu sądzeniu. Mała garstka Europejczyków, ostrzegających swych współbraci przed zabójczością amerykanizmu i wskazujących, jak mało odpowiednią dla niego glebą jest umysłowość europejska, była początkowo tylko przedmiotem kpin i drwinek z „niepoprawnych romantyków". Odkąd jednak i pewna grupa Amerykan (i to niepośledniej jakości) przeciw amerykanizmowi się zwraca, odtąd i w Europie coraz częściej odzywają się głosy, nawołujące do zwrotu ku europejskości. Nie mają oczywiście na myśli Europy dawnej, przeżytej i przeżartej — widzą, że się tworzy Europa nowa a wiedzą, że ten nowy twór może się zrodzić tylko z europejskiego a nie amerykańskiego łona, choćby nawet rodzicielka jego w czasie swej brzemienności zapatrzona była w oblubieńca z za oceanu. Nie można się wyzbyć swej istotnej substancji. Można ją tylko zamącić, zatruć; z tworu powstać może potwór.

Potworność amerykańskiego tworu dostrzegają już atoli Amerykanie sami. Widzą na nim wrzody jednostki tego rodzaju co Dreiser, Lewis, Sinclair, Meucken, Lindsey i i. — z trwogą patrzą na ich rozrost i — dziwią się naśladowniczej manji Europy. „Europa sama anektuje się Stanom Zjednoczonym wierząc, że Ameryka wynalazła kamień filozoficzny... Europejczycy czytają tylko o Fordzie, Rockfellerze, Edisonie, złożonych stołach, trzewikach i jazzbandach, przyczem są przekonani, że Amerykanie nie potrzebują pracować, by użyć życia. Wiedzą malutko o naszych pisarzach, ale mają głęboki respekt przed Vanderbiltem. Europa skopjowała nasze najgorsze urządzenia, wstrętną bezmyślność naszej cywilizacji — ofiarując jej wzamian swoją oryginalność". Tak, Ame-

rykanie sami coraz głośniej, coraz gorliwiej nawoływują do odwrotu i zerwania z amerykanizmem i jego groźnemi fenomenami, tworami o sezonie ale bez sensu, z mechanizmem ale bez duszy. „Oto jest np. ruch amerykanizacji, który w swych publicznych oświadczeniach tyle ma podobieństwa do patrjotyzmu ile porwanie Sabinek do miłości Dantego ku Beatryczy... Oto jest pan Henry Ford, który z największą gorliwością zbiera starożytności, zanim jego wozy całą kulturę zniszczą... Oto są wszelkie próby narzucania komu w ten lub ów sposób pozy wiary, która przecież tylko wtedy może być prawdziwą, kiedy wyrasta z niezatartych wspomnień duszy... Oto jest hałaśliwe napieranie, by ludzie czuli to, czego żaden czuć nie może, jeżeli nie ma tego w szpiku swoich kości".

Naprowadziłem rozmyślnie głosy amerykańskie, bo one dopiero tembardziej wykażą uzasadnienie i uprawnienie krytyki europejskiej. Bo opierając się na nich, Europejczyk może lepiej zrozumie zdanie Duhamela[1]): „Dorosły, normalny i kulturalny człowiek Zachodu czuje się lepiej wśród troglodytów z Matmata niż w niektórych ulicach Chicago". Duhamel jest optymistą. Wierzy w osobowość Europy i jej popęd samozachowawczy. Jego nastawienie do Ameryki, wzgl. do amerykanizmu jest nawskroś negatywne. Łagodniejszy jest sąd i większą ufność w przyszłość Europy jak i Ameryki wyraża Otto Flake[2]). „Nigdy żaden naród nie przyjął od drugiego czego innego, jak tylko to, co mu jest pożyteczne. Nigdy nie przyjmuje inaczej jak z miarą. I tak to spotkanie Ameryki z Europą doprowadzi do modulacji, nie do utraty substancji". Ujemne stanowisko wobec Ameryki, wzgl. amerykanizmu w Europie zajmuje również Wilhelm Reher[3]). Zdaniem jego amerykanizm to objawy zwyrodnienia grupy, zarażonej mamonem a wyrosłej bez tradycji, których przeniesienie na mentalność europejską oznaczałoby dla niej truciznę i śmierć. Bożyszczem Ameryki jest maszyna, jest technika. Ta jednak, miast człowieka podnieść i uzdolnić do swobodnej twórczości dla wyższych celów ludzkich, pozbawiła go jego człowieczeństwa i zamiast uczynić go panem maszyny uczyniła go jej niewolnikiem, przedmiotem wyzysku dla na zimno kalkulującego kapitalizmu, ofiarą potwornego mamonizmu. Zabiła w nim jego istotę przez gwałtowne wtłoczenie go w kleszcze formy, odpowiadającej wielkiemu kapitałowi a dążącej do stworzenia człowieka masy (Massenmensch) o myśleniu masy. Życie amerykańskie niema rytmu, ono ma tempo — regulowane jedynie ideologją sukcesu i podtrzymywane wiarą, że do doskonałości doprowadzoną mechanizacją i technizacją można nową stwo-

[1]) Georges Duhamel: Spiegel der Zukunft, S. Fischer Berlin 1931.
[2]) Otto Flake: Wir bleiben Europäer. Die neue Rundschau XVII, 1.
[3]) Wilh. Reher: Das Erbe des Amerikanismus. Die neue Erziehung XXIII, 7.

rzyć kulturę. I w tem leżało złudzenie, że ta kultura w przeciwieństwie do europejskiej, która w y r o s ł a, jest planowo r o b i o n ą, wyrachowaną, dlatego zimną i bezduszną, dolarem płaconą i dolarowi podległą. Dla Amerykanina, w którym — jeśli tak rzec można — jedynie sukces myśli, niema żadnych innych problematów ani dociekań. Alfą i omegą to pomnożenie mienia, potęgowanie prosperity. Świętość interesu z jego sukcesem dominuje nad wszystkiem. Im większy sukces — tak myśli Amerykanin — tem bliższym mu Bóg. Z konsekwencji tej obłudnej logiki wynika, że Bóg sam czuwa nad Rockefellerem, siedzi w radzie nadzorczej firmy Ford, jest na ty z Vanderbiltem czy innym takim — krótko, że jest policjantem wielkiego kapitału, propagatorem i przyjacielem sukcesu a wrogiem tych wszystkich, którym życie ani jednego ani drugiego nie dało. Komu Bóg wrogiem, temu oczywiście człowiek nie chce być przyjacielem... I tem się tłumaczy, że ofiarność społeczna w tem „amerykanizmem tak bardzo opętanem społeczeństwie najniżej stoi wśród wszystkich narodów kulturalnych. Rzecz jasna, że tam gdzie ideologja interesu i pieniądza jest dominująca, niema miejsca dla tworzenia wartości duchowych ani oceny dla tychże. Liczba mówi, liczba przekonuje, liczba człowieka powala. Masa i maszyna zlewają się w jedno — w cywilizację maszynową bez serca, bez duszy, bez ideału, bez etyki. Miarą, wytyczną i celem jest pieniądz. Tylko pieniądz. Dzięki temu amerykanizm nie zna wewnętrznej organicznej struktury społecznej; zastępuje ją nowoczesną mechaniką ludzkiego bytowania obok siebie. W t. zw. klasie średniej (pod wielu względami zresztą różnej od europejskiej) są bezwątpienia jednostki, posiadające wiedzę, wykształcenie i zainteresowanie dla spraw duchowych. Jednak i one przy nadarzającej się pierwszej sposobności rade przeskakują z zawodu umysłowego do gospodarczego, w którym szanse sukcesu materjalnego są bez porównania większe niż w zawodzie intelektualnym. Grupa zaś (drobna zresztą) intelektualistów, tworzących nowe wartości, dla Ameryki wcale nie wchodzi w rachubę. Stoją poza obrębem społeczeństwa, o ile społeczeństwo (kierowane niewidomą ręką wielkiego kapitału) wprost ich nie zwalcza, nie dławi, nie niszczy. Amerykanizm uznaje jedynie te idee, które można zużytkować dla spotęgowania wytwórczości maszynowej.

Pewnie: słyszy się także o fundacjach i dotacjach królów dolarowych. Nie wynikają jednak one z potrzeby wewnętrznej, z współczującego zrozumienia — tylko służą najczęściej dla reklamy i rozgłosu, których efekt w dolarach z góry jest obliczony i prawdopodobnie niezawodny.

Nie ulega wątpliwości, że o ile chodzi o zewnętrzne warunki życiowe, to amerykańskie są lepsze niż nasze, ale ich wartość maleje

w porównaniu z Europą przez mechanizację i pustoszenie życia wewnętrznego jednostki ludzkiej.

II.

Co się tyczy szkoły i wychowania, to nie da się zaprzeczyć, że Amerykanin okazuje dla nich bardzo żywe zainteresowanie. Podobnie jak dodatek sportowy jest integralną częścią naszych dzienników, tak dzienniki amerykańskie znowu mają i to bardzo obfity dodatek szkolny. To żywe zainteresowanie ogółu dla szkoły ma swe źródło w nowoczesnym racjonaliźmie, w dążeniu do kon- i uniformowania umysłowego każdej jednostki, do przetopienia jej na typ amerykański według pewnego już zgóry ustanowionego szablonu wychowawczego, wykluczającego w zupełności swobodny rozwój wewnętrznej indywidualności.

Plany naukowe nakazują w pierwszym rzędzie albo wyłącznie tylko podawać wychowankom zasób wiadomości technicznych i przyrodniczych przy wyraźnem postponowaniu lub nawet pomijaniu humanistycznego ideału szkolenia i wychowania. Bo dalszym celem tej nauki nie są owe wiadomości same dla siebie, lecz zużytkowanie ich w praktyce. Jest to więc nauka zmechanizowana, w zasadzie już ograniczająca swobodę nauczania i stawiająca nauczycielom, zwłaszcza szkół powszechnych bardzo skromne wymagania, które w sam raz wystarczają do wyhodowania i wykształcenia człowieka gromadnego. Pomimo jednak panującego przymusu szkolnego wykazuje ostatnia statystyka Stanów ponad pięć miljonów analfabetów.

Wśród sił nauczycielskich przeważają kobiety, stanowią one $^{9}/_{10}$ nauczycielstwa szkół powszechnych. Ale i ta $^{1}/_{10}$ sił męskich uważa zawód szkolny tylko za przejściowy, za odskocznię do innego, lepiej prosperującego zajęcia. Tylko ci nauczyciele pozostają nadal w szkolnictwie, którzy mają pewne widoki szybkiego posuwania się naprzód w hierarchji szkolnej. Reszta wczas się zabiera. Nie inaczej ma się sprawa z siłami żeńskiemi. Jeżeli zostają w zawodzie dłużej albo już stale, tłumaczy się to tem, że dla kobiet mniej pól działania stoi otworem niż dla mężczyzn. Częsta zmiana personalu nauczycielskiego wprowadza jednak mimo stałych planów i form nauczania, mimo metod naukę mechanizujących do szkolnictwa pewien niepokój i zmienną, dla nauki niepożądaną ruchliwość. W roku 1927 były w 168.000 jednoklasowych szkół przeważnie zajęte nauczycielki, z przeciętną płacą roczną, mieszczącą się między 515 a 1275 dolarów, zależnie od miejscowości, względnie ilości jej mieszkańców, bo w miastach przekra-

czających liczbę stu tysięcy dochodzi ona do 1968 dolarów, zostaje jednak zawsze niższa od przeciętnego rocznego zarobku mularza (2700—3000 dol.).

Szkolnictwo amerykańskie nie ma jednolitego oblicza, gdy chodzi o jego zewnętrzną organizację. Obok szkół-pałaców z dobrze wyposażonem nauczycielstwem istnieją nędzne, zapadłe budy z nauczycielstwem marnie wynagradzanem. Na wsi oczywiście panują stosunki jeszcze gorsze.

Wewnętrznie szkoła amerykańska organizowana jest na zasadzie jednolitości. Jedna szkoła wznosi się niejako bezpośrednio na drugiej (od siebie niższej). Dziecko spędza 6 lat w szkole elementarnej, dalsze 3 lata nauki (7—9) w szkole średniej, 10—12. roku szkolnego zajmuje szkoła wyższa. 13. i 14. rok nauki przypada na t. zw. Junior-College (coś w rodzaju przedszkola uniwersyteckiego), poczem w 15. i 16. roku kończy się naukę w t. zw. Senior-College, tj. uniwersytecie aż do osiągnięcia tytułu doktora. Samo przez się się rozumie, że przeważna część wychowanków kończy edukację już w szkole średniej, niektórzy jeszcze wcześniej. Rok szkolny zaczyna się w Ameryce we wrześniu (jak u nas) lub październiku i trwa do maja, względnie czerwca, czyli że trzy miesiące obejmują wakacje. W tym czasie niektórzy z nauczycieli dokształcają się na specjalnie dla nich urządzonych kursach uniwersyteckich, inni odbywają podróże większe lub mniejsze, odpowiednio do ich zasobów materjalnych, a jeszcze inni szukają na czas wakacyjny jakiegoś zyskownego zajęcia.

Metoda nauczania szablonowa: dryl i testy. Metodycznie pisanych podręczników w znaczeniu europejskiem Ameryka nie posiada. W nich dużo miejsca poświęca się wojnie i ilustracjom wojennym, zbyt mało pokojowi a już prawie żadnych ilustracji do ważnych wydarzeń pokojowych. W treści, zwłaszcza tej, która odnosi się do wojny, pełno napuszystych frazesów, przemawiających bardziej do niskich instynktów niż do duszy (widocznie ułożone już sub specie futuri). To, co stanowi lekturę uzupełniającą, nie jest ani historją ani literaturą — jest zakłamanym sentymentalizmem. Polecany materjał ma raczej charakter propagandowy niż naukowy.

Już od wstąpienia do szkoły elementarnej zaczyna się przerabianie jednostki w człowieka gromadnego. Szkoła widzi swój cel wychowawczy nie w kształceniu charakterów i rozwijaniu ich szczególnych właściwości lecz w wytwarzaniu zadowolonego, dobrze odżywionego niewolnika roboczego. Osobowości jednostki wcale w rachubę nie bierze — ogólnego wykształcenia o pewnym całokształcie dla siebie nie uznaje. Zresztą i materjał nauczycielski przynosi po największej części bardzo marne przygotowanie nau-

kowe i pedagogiczne. Nie można się temu dziwić, skoro się wie, że w szkole stoją zawsze tylko jedną nogą.

Reher widzi — takie mam wrażenie — te rzeczy zbyt czarno. Żadna metoda nie jest absolutnie doskonała. Każda ma swoje dobre i złe strony. Bez przesady i pychy możemy naogół uznać wyższość metod europejskich. Wiele w nich już się przeżyło i nie można przeoczyć tego faktu, że pewne z Ameryki właśnie wywodzące się impulsy, znacznie się przyczyniły do ich odnowienia i ożywienia i uchroniły je od humanistycznej jednostronności, nie zabierając im duszy. O nią bowiem chodzi; o utrzymanie jej toczy się walka w Europie. Brak jej zaczynają boleśnie odczuwać i w Ameryce. Pragną europejskości. Co prawda: wobec miljonów ludzi-maszyn liczba pragnących jeszcze jest szczupła.

Dr. LEON GUTMAN.

Na marginesie wskazań psychologji indywidualnej.

Pro civico et publico bono

I.

Psychologja indywidualna nie jest tylko jednym z kierunków ogólnej wiedzy o życiu duchowem człowieka, podobnie jak fizjologiczna lub eksperymentalna. Wyrosła z nastrojów dzisiejszej epoki chce być nową rzeczowością o charakterze normatywnym, przemieniającą wszystkie siły destruktywne na wartości. Podczas gdy wymienione odłamy psychologji zajęły się jednostką oderwaną od całości życia i tem samem ograniczyły się do bezpłodnych spekulacyj, stanęła psychologja indywidualna, daleka od chęci szematyzowania, na gruncie wybitnie praktycznym, jeśli idzie o cel, — zajęła się człowiekiem jako tworem socjalnym, — a na naukowym, jeśli idzie o metody. Nie chce, bo nie jest to wogóle możliwem, wyjaśniać poszczególnych objawów psychicznych wyrwanych z całości realnych warunków życia, wśród których jednostka dojrzewa, widząc w takich poczynaniach niebezpieczne oddalanie się od rzeczywistości. Zeszła więc z niebotycznych szczytów „ars pro arte“ i na podłożu intuicyjnie wyczutej a naukowo uzasadnionej jednolitości naszego psychicznego ustroju, dąży do realizacji postulatów etycznych, o której przed nią dużo pisano, a dla której nic zgoła nie czyniono. Na tem polega jej war-

tość społeczna. Świadoma nicości zdobytej — i nadal ogniem i mieczem zdobywanej — kultury, przesuwa punkt ciężkości z szablonów na człowieka, z dotychczasowych celów na dotychczasowe środki. Wobec idei średniowiecza, zabarwionych niejednokrotnie nawet nazbyt wygórowanym kultem jednostki, stanowi istotny postęp, gdyż nie izoluje jej od społeczeństwa, jeno przeciwnie szuka odpowiednich dróg celem zespolenia jej z całością. Z błędów przeszłości wyciąga daleko idące, ale oczywiste wnioski na temat savoir vivre.

Warunki biologiczne, wśród których dojrzał człowiek, spowodowały, że samowiedza grupowa wcześnie już wyłączyła indywidualną. W obliczu potężnych sił przyrody nie mógł się samotny ostać, konieczność zrzeszenia się już w zaraniu dziejów była conditio sine qua non jego bytu. Ta sytuacja jednak wycisnęła, mimo swej socjologicznej podstawy, piętno na psychice jednostki: poczuciu musu, a następnie i przymusu zewnętrznego, odpowiada poczucie własnej niemocy. Spoiste i trwałe organizacje, (patyjarchat, matryjarcht, plemię, państwo) gdzie górę bierze instynkt zbiorowości, powstały kosztem normalnego rozwoju jednostki. Fakt ten potwierdza także i gramatyka języków starożytnych, względnie ludów prymitywnych, gdzie osoba trzecia jest wcześniejszym tworem od pierwszej, jakoteż teza filozofji egipskiej, wypisana nad bramami świątyń, a przejęta następnie przez Greków: poznaj siebie samego. Z tej to naturalnej potrzeby, nie zaś z chęci urzeczywistnienia jakiejś idei moralnej, zrodziło się całkowite ograniczenie praw jednostki, które w ciągu wieków przybrało nader groźne rozmiary, stając się zasadą racji stanu także i wtedy, gdy istotne przyczyny już minęły. Intelekt ludzki, który mógł z biegiem czasu w ramach państwowości i bez tej depersonalizacji jednostki sprostać danym trudnościom, został podporządkowany koncepcji pozbawionej w późniejszych okresach racji wystarczającej. Następstwem tego było zmechanizowanie aparatu psychicznego jednostki. Na skutek zaistnienia takiej długowiekowej sytuacji zamierała stopniowo świadomość własnego ja, własna wartość malała do zera, możliwość zaś indywidualizacji ustroju grupowego, ideologji opartej na obowiązkach, ale i na prawach jednostki ustąpiła miejsca przeświadczeniu o bezsile i niemocy, połączonemu z brakiem odpowiedzialności i chęci współpracy. Osławiona psychologja tłumu święci swe tryumfy. Zdrowe w zasadzie socjalizowanie się zostało w zaczątkach podcięte. Niełatwa musiała być droga prowadząca do niewolniczego nastawienia biernej masy, skoro na wschodzie i zachodzie tych zamierzeń stoi nimbem boskości okryta władza. (Faraon-Divus Augustus), Jesteśmy „w czasie“ świadkami niesłychanie dziwnego i nielogicz-

nego procesu historycznego, z którym tak oswoiliśmy się, że trudno nam pokierować myśli na właściwe tory. Grupa jednostek zatraca swą indywidualność tylko gwoli łączenia się w jedną całość dla wspólnych interesów. Ta maksyma snuje się uporczywie poprzez dzieje myśli ludzkiej wyłączając tak doniosły czynnik jakim była siła zewnętrzna, vis maior. Nie ratuje tego stanu rzeczy fakt posiadania w starożytności nawet dalekoidących z czasem praw politycznych przez jednostkę, gdyż w sprawach prywatnych, w dziedzinie ducha jest ona zawsze niewolnikiem. Nad jej losami zaciążyło fatum, została przekreśloną przez wszechwładny, choć nie wynikający z konieczności życia samolubny despotyzm. Ta negacja wszelkiej inicjatywy jednostkowej, jej duchowości, stworzyła tak bierne masy, że one „w niewoli zrodzone, okute w powiciu" z ideą społeczności i państwowości nic wspólnego nie miały; brakło między niemi komunikacji. Im groźniejsze objawy notuje historja na tle działania popędów ekscentrycznych, tem większe rozmiary przybiera powszechna psychoza („panem et circenses"). Ponad bierną masą wyrasta coraz potężniej sztucznie podtrzymywany i ku własnej niedoli pożądany autorytet, pojęty jako ostateczny cel samoistny, autorytet, który zawsze i wszędzie w takiem naświetleniu jest przyczyną niskiego poziomu etycznego. W takich warunkach o wychowaniu niema mowy. Niewolnik-pedagog jest jego rzecznikiem, skała Tajgetos — jego symbolem. Sokrates, pijący kielich trucizny wbrew swemu przekonaniu — to ofiara panującego ducha bierności. Imitacja i tradycja objęły w swe ramiona wszystkie przeszłe pokolenia... Czem jest idealne (sic) państwo Platona, oparte na zasadach ogólnej nierówności, na fatalistycznem wprost przynależeniu do trzech kast (żywiciele, strażnicy i rządcy), na uprzywilejowanym podziale praw i obowiązków, jeśli nie echem orjentalnej przeszłości, charakterystycznej dla greckiej umysłowości nie mniej niż dla egipskiej? Usprawiedliwienie zaś niewolnictwa wogóle, a w szczególności tem, że niewolnik niema duszy i nie myśli, i to przez czołowe postacie starożytności Platona i Arystotelesa, jest dostatecznym objawem tych kategoryj, jakie od wschodu do zachodu się panoszyły. Wybitnie odmienne stanowisko w kwestjach społecznych, cechujące religję żydowską, stanowi niezbite memento dla tych, którzy tę przedstawioną powyżej bezwładność tłumaczą tem, iż leżała na drodze koniecznego rozwoju historycznego. Te dewizy, którym rozciągłość dziejową nadał Rzym (tu regere imperio populos Romane memento i t. d.) usamodzielniły się z czasem, wdziewając maskę rzeczowości, nad którą się więcej nie dyskututje, stanowiąc pod tą postacią rzekomo konieczne założenie naszej kultury na długie wieki. Pod afektem tych antycznych kompleksów

myślowych urodził się mylny sąd, jakoby między cząstką a całością istniała z natury rzeczy płynąca sprzeczność, którą przełamać może i musi przemoc. Błędna orjentacja historyczna, poruszająca się utartemi drogami, stała się tragicznym zbiegiem wypadków wykładnikiem europejskiej myśli politycznej, poprzez średniowieczne stany, przywileje, absolutyzm etc. Teorja zaś o umowie społecznej, propagowana skrzętnie właśnie w epoce reakcji, okazuje się więc chimerą, jako opis rzeczywistego rozwoju, słuszną zaś, jako postulat. Brak pierwiastka indywidualnego wytrącił ludzkość z właściwej orbity, rozpoczął się bardziej niestety tragiczny, niż konieczny pościg za fatą morganą, dyktowany skrajnym, w takich stosunkach pięknie się rozwijającym, egoizmem. Nieuzasadniona obawa przed władzą, świadomością i charakterem jednostki, wepchnęła i ustroje i ją samą w zaczarowane koło psychozy, a tem samem choroby, (Wahnidee) jaką przy braku należnych wpływów wychowawczych możemy zaobserwować w pewnym wieku dojrzewania. Ofiarą tego szału padały nietylko narody, ale i ich „metafizyczna istota". Religje monoteistyczne podkreślały wprawdzie wciąż ten moment osobowy, ale natrafiły już na taką masę utartych pojęć i desinteressement, że mogły przez długi czas odbyć swą drogę jedynie równolegle. Oba systemy rozwijają się obok siebie, tam zaś, gdzie się przecinają, zwalcza władza polityczna w niesłusznem zrozumieniu swoich zadań ten kierunek, którego rzecznikiem pozatem się zwie („dei gratia"). Mimoto, dzięki niezliczonym imponderabiliom religijnym odzyskiwały masy zwolna swe utracone „ja", odnosząc się jednak przy całej swej świadomości i nadal obojętnie do społecznych powinności. Zmieniła się bowiem nie tyle treść, ile forma. Jednostka odwróciła się w zupełności od „nie-ja", szukając w ascezie, umęczeniu i t. d. ukojenia. Procesy czarownic i inkwizycje są odwrotną stroną medalu, oznaczając chorobliwe symptomy utraty wewnętrznej równowagi ze strony jednostki. Despotyzm myśli, ograniczona libertas cogitandi, to inny jedynie kierunek tej samej idei. Dlatego też ani w starożytności, ani w średniowieczu niema ustroju społecznego w dzisiejszem tego słowa znaczeniu. Punkt ciężkości spoczywa zawsze poza człowiekiem. Istotę zaś państwa nowoczesnego stanowi taka zbiorowość psychiczna, która nie wyłącza jednostki. Po rewolucji francuskiej wydostał się z masy człowiek, grzebiąc antyczne idole poczuciem własnej godności. Załamała się długowiekowa prostolinijność...

Denn was dem Abgrund kühn entstiegen
Kann zwar durch ehernes Geschick
den halben Weltkreis übersiegen —
Zum Abgrund muss es doch zurück! *(Goethe)*

Ale to przyznanie praw jednostce, ta deklaracja praw człowieka miała początkowo też raczej formalny, niż istotny charakter; tem się tłumaczy m. i. stosunek Zgromadzenia Narodowego do kwestji żydowskiej. Psychologicznie jest to rzeczą zrozumiałą. Wynikało to siłą faktu z braku należytego wglądu w prawdziwą treść indywidualizmu aż nadto nadpsutego dotychczasowym trybem życia. Dlatego też choć nakreślono nowe cele, błądzono długo jeszcze po manowcach. Wychowanie, pojęte w całej rozciągłości, jako jedyna możliwość przemiany struktury społecznej, używając starych metod i posługując się tradycyjnymi wzorami, mijało się z celem. Dopiero uświadomienie sobie źródeł błędów przeszłości, poznanie i zrozumienie mechanizmu psychicznego jednostki wskazało ludzkości nowe drogi do nowych celów. Przebudowa duszy całej ludzkości zakłada a priori przetworzenie duszy każdego człowieka, ukształtowanie jego osobowości pod kątem widzenia realnego życia. Ważki, choć nie pierwszy głos w tej sprawie zabrała psychologja indywidualna. Zarzuciła metodę bezpłodnej a con amore przez dawną psychologję uprawianej analizy duszy ludzkiej (myśl, uczucie, wola), której rezultatem było zbytnie podkreślanie intelektualnych procesów przy jednoczesnem abstrahowaniu od charakterystycznych dla danej rzeczywistości psychicznej danych, stąd jej uogólnienie, szara teorja na drzewie życia. Po raz pierwszy pokuszono się o coś wręcz przeciwnego: syntetyczne ujęcie objawów psychicznych, o vue d'ensemble. Miast iluzyj stawia się człowieka jako cel wszelkich poczynań społecznych, a jako treść życia jednostki ideały społeczne, które zamyka się w trzech hasłach: ja i ty, praca i miłość. Te trzy tryby włączają samorzutnie każdą jednostkę w koła ciążących na niej zadań, o ile niema dziedzicznie (filogenetycznie) złamanej postawy duchowej. Jak długo jej regeneracja się nie dokonała, tak długo nie ma mowy o realizowaniu powyższych trzech obowiązków. Zewnętrzny nakaz, nie wypływający z jej przekonań, nie stworzy tej żywiołowej komunikacji jakiej nam brak. Poznanie każdego człowieka i indywidualne postępowanie wobec niego jest nieodzownym środkiem wiodącym do naprawy zaprzepaszczonych stosunków społecznych. Kierunek tej pracy wskazuje nam psychologja indywidualna dzięki nowej zupełnie introspekcji.

II.

Podstawowe rezultaty psychologji indywidualnej dadzą się ująć w sposób następujący: Wszelkie życie psychiczne, zarówno jednostki jak i grupy, rozgrywa się między dwoma biegunami, logicznie się wprawdzie wykluczającymi, ale — jaką wartość ma logika w naszem życiu wewnętrznem — w rzeczywistości się uzu-

pełniającymi: między poczuciem mniejszej wartości i poczuciem większej wartości, pojętemi jako jedna funkcja polaryzująca. Każdorazowy stopień napięcia tych, szkolnej psychologji nieznanych, sił, jakoteż ich wzajemne ustosunkowanie się i wynikłe na tem tle wyrównanie lub jego brak — stanowią o losach jednostki, a tem samem i społeczności. Wielkość i ilość tych procesów psychicznych zależna jest od szeregu dostatecznie już ustalonych momentów. Wchodzą w grę ewentualne upośledzenia organiczne, sytuacja socjalna, ekonomiczna i płeć. Na podłożu ostatecznie wytworzonej sytuacji duchowej wyrasta najważniejszy, choć długo zapoznany czynnik, niwelujący prawo przyczynowości. Jest nim indywidualnie nastawiona celowość życia danej jednostki. Każde bowiem evenement psychiczne ona wyłącznie determinuje. „Das menschliche Seelenleben ist also durch ein Ziel bestimmt" (Adler, Menschenkenntnis str. 15). Pod kątem tej celowości, którą musimy więc odcyfrować i przed sobą samym i przed innymi, nabiera ten sam czyn odmienego znaczenia. Si duo faciunt idem, non est idem. Ta teleologja psychiczna, leżąca wprost poza granicami czasu i przestrzeni, stwarza z wieloznaczności poszczegónych objawów jedność osoby, która pochodzi z jedności jej dążeń celowych. Organiczna teorja psychologiczna, stosująca w dziedzinie ducha, wbrew filozofji idealistycznej, prawo przyczynowości i absolutnej wartości, została unieważnioną. Jednostka wyrasta na tle otoczenia i to takiego jakiem je ona widzi bez względu na jego objektywną treść, przyczem do jej otoczenia należy jej własne ciało. Bo, jak wyżej wspomniano, organiczne upośledzenie choćby drobne, jest tym gruntem, na którym wyrasta problematyka osobowości. Świadome, lub mimowolne reakcje otoczenia, często zbyt subjektywnie nawet interpretowane, uruchamiają aparat psychiczny, który idzie dwiema drogami: albo przy braku odpowiednich starań rośnie poczucie mniejszej wartości połączone z ogólnem zniechęceniem prowadzącem do zastoju albo zachodzi rzadszy wypadek psychicznego wyrównania w zakresie przez upośledzenie dotkniętym lub innym. Jąkający się Demostenes staje się mowcą i to wybitnym, głuchy Bethoven sławnym muzykiem. Nas interesuje przedewszystkiem wypadek pierwszy. Jednostka działająca pod wpływem wrodzonego instynktu samozachowawczego dąży do zatajenia objektywnie nieuzasadnionej, subjektywnie przesądzonej sytuacji. To zatajenie idzie po drodze najmniejszego oporu. Gdy więc odnośnie do rzeczywistego celu społecznego (ja i ty, praca, miłość) dany stan psychiczny słusznie czy niesłusznie negatywnie się ustala, stwarza sobie jednostka pozorny cel, do którego konsekwentnie zmierza. W ten sposób powstaje miast realnego planu życiowego fikcyjny. Osią jego jest

popęd do władzy; avaritia potestatis starożytności znajduje tem samem ciekawe nad wyraz wyjaśnienie. W imię tego poczucia mniejszej wartości wyruszyły wtenczas ludy na podboje świata, oddalając się od rzeczywistości życia i tając niemożność realnej, solidnej pracy budową tak kosztownych zamków na lodzie. Wewnętrzny niepokój, wynikający z ustawicznego lawirowania i zastępowania właściwych celów społecznych — fikcjami, stanowi klucz do naszej historji"... wahrscheinlich haette sich die Geschichte der Menschheit und des Einzelnen ganz anders abgespielt, wenn beide mehr Mut haetten" (Adler). Ta fikcyjność życiowa prowadzi do izolacji jednostki i do solipsyzmu. Proklamowany przez psychologję indywidualną kult jednostki, daleki od sentymentów, chce bądźto zapobiec temu przy pomocy stosowania odpowiednich metod, bądźto umożliwić przez wyjawienie zaistniałego dualizmu powrót do właściwych celów socjalnych. (Allgemein nützliche Seite). Metody jej nie ograniczają się do zagadnień wychowawczo-dydaktycznych szkoły, ale pragną objąć całokształt życia, zajmując zasadnicze i swoiste stanowisko w każdej sytuacji życiowej. Od najmłodszych lat należy odpowiednio nastawiać i regulować psychikę jednostki, rozbitą pomiędzy wspomniane wyżej czynniki. Skoro więc wiązanie poszczególnych cząstek w łańcuchy przyczynowe nie otwiera przed nami psychiki ludzkiej, a całości psychiczne dopiero wtedy przemawiają do nas, gdy uda się nam pochwycić cel, do którego świadomie lub nieświadomie dążą, to oczywistem jest, że poznanie i wtapianie się w życie duchowe dziecka jest podstawą wszelkich zabiegów (vide kwestjonarjusz niżej). Przeciwdziałać należy przez dodawanie odwagi, budzenie pewności siebie, wykazywanie podświadomego łudzenia się, apelowanie do poczucia odpowiedzialności (Ermutigung), rozbudzanie aktywności i ustycznienia, aby jednostka nie była nigdy częścią, ale zawsze całością i z całością.

Jak się ten proces szczegółowo przedstawia, wyjaśnią następne rozdziały. (C. d. n.)

Dr. H. S.

Nowa etyka seksualna.

Bertrand Russell „Małżeństwo i moralność". Wyd. „Roju", Warszawa 1931 Przekład Heleny Bołoz-Antoniewiczowej.

Nowe poglądy na to co dozwolone i niedozwolone stwarzają zmienione warunki życia. I dopiero później, gdy już w pewnych warstwach społeczeństwa istnieją, zjawia się pisarz, który ujmuje je w prawa i przepisy, uzasadniając rozumowo to, co in-

stynktownie i uczuciowo od dłuższego już czasu kierowało postępkami ludzi.

Tak też powstała nowa etyka seksualna, wywołana ogromnemi zmianami, jakie zaszły w społecznem i duchowem życiu ludzkości w ciągu ostatnich dziesięcioleci. Bertrand Russell należy do tych pisarzy, którzy usiłują uzasadnić ją i tem samem — obronić.

Czynili to przed nim już inni, że wymienię tylko amerykańskiego sędziego Lindsey'a („Bunt młodzieży" — „Małżeństwo koleżeńskie"), jego ziomka V. F. Calverton'a („Bankructwo małżeństwa") i naszego Boy'a. Russell jednak stara się nietylko uzasadnić potrzebę narodzin nowej etyki seksualnej — co znajdziemy i u tamtych pisarzy — lecz wykazuje ponadto do jakich przewrotów socjologicznych doprowadzi jej stosowanie w przyszłości.

Chcąc naświetlić obecny „system moralności" omawia autor kilka dawniejszych, charakteryzując następnie dzisiejszy ustrój zachodniej cywilizacji, poddaje go krytyce i wypowiada wiarę w możliwość jego naprawy. Rozumowanie jego idzie takiemi drogami:

W społeczeństwie matrjarchalnem, w którem dzieci należały do matki, a ojcowie nie zdawali sobie sprawy ze swego ojcowstwa, pojęcie cnoty kobiecej nie istniało. Zjawia się ono dopiero wtedy, kiedy mężczyzna uświadomił sobie swoją rolę biologiczną, zapragnął zdobyć pewność, że dzieci jego żony są zarazem jego potomkami i stworzył rodzinę patrjarchalną. Z tą chwilą cnota kobiety stała się zagadnieniem pierwszorzędnej wagi. Aby ją uchronić, poczęto niewiastę zamykać w obrębie domu, odsuwać od wszelkiego szerszego życia, czynić z niej podległą woli męża i jego rodziny — niewolnicę. Ponieważ potomstwo pomnażało bogactwo rodziny, wzmacniało poczucie władzy u ojca i było w epoce przedchrześcijańskiej jedyną formą przedłużenia jego istnienia poza grób, więc też ono było głównym celem małżeństwa. Kobieta-żona, jako bezwolne narzędzie służące do tego celu, miała w nim równocześnie jedyną swą rację bytu.

Chrześcijaństwo wprowadza zasadniczą zmianę w pojmowaniu celu małżeństwa. Nie dla potomstwa, ale aby uniknąć rozpusty, wstępować należy w związki małżeńskie, choć stan bezżenny zawsze jest wyższy i pewniej prowadzący do zbawienia — poucza św. Paweł (1 Kor. V. 1). Jest to więc potępienie wszelkich stosunków płciowych. Połączenie grzech-płeć stało się po raz pierwszy faktem, który okazał się niezmiernie ważnym w swych następstwach. Przyczynił się przedewszystkiem do jeszcze większego poniżenia kobiety. Moraliści bowiem, będąc rodzaju męskiego orzekli, że to kobieta jest kusicielką, ona prowadzi ludzkość do grzechu. Aby jej więc odebrać tę możność kuszenia unieszkodliwiono ją siecią zakazów. Te, które ich przestrzegały nazwano „uczciwemi",

inne „nieuczciwe", notoryczne grzesznice, czy jawno-grzesznice oddzielono od reszty społeczeństwa przepaścią pogardy i poniżenia. I tak oto odebrano kobietom resztę wolności pod pozorem ochrony przed grzechem.

Poniżywszy płeć i kobietę — mówi Russell — kościół nie zrobił nic, by podnieść i uszlachetnić miłość. Zadanie to przypadło w średniowieczu ludności świeckiej, głównie rycerskiej. Ona to wytworzyła w swem łonie pojęcie miłości romantycznej, to znaczy idealnej, „czystej". Przedmiot jej był zawsze nieosiągalny, a ona sama wyżywała się w poezji (pisaniu erotyków), marzeniu i tęsknocie. Dopiero od czasu rewolucji francuskiej istnieje pojęcie, że miłość romantyczna powinna być uwieńczona małżeństwem.

Obecnie, stwierdza autor, przeżywamy kryzys w dziedzinie poglądów na życie seksualne. Powstał on z dwóch przyczyn: emancypacji kobiet i wynalezienia środków zapobiegających ciąży. Omawiając pierwszą autor wznosi się do wyżyn, że tak powiem, ponad męskich, przynosząc tem zaszczyt swemu naukowemu objektywizmowi. Oczywiście nie bez wpływu na te poglądy była osoba i działalność jego matki, o której wojującym feminiźmie autor w swej książce wspomina.

Emancypację kobiety wywołały wedle niego dwie przyczyny: jej coraz powszechniejsza niezależność ekonomiczna i zwycięstwo idei demokratycznej. Obie wpłynęły z kolei na uzyskanie równych praw politycznych i — seksualnych. Jednak to drugie równouprawnienie inaczej wyglądało przed r. 1914-tym, a inaczej dzisiaj. Wtedy żądały kobiety, aby mężczyźni zrównali się z niemi pod względem czystości obyczajów. Dzisiejsze feministki nie pragną już ukrócić wolności mężczyzn, żądają raczej takiej samej dla siebie. I tu jest punkt zaczepienia nowej moralności.

Mężczyźnie wolno było dotąd wyżywać się seksualnie przed ślubem, a po ślubie też nie było to zbrodnią. A ponieważ kodeks oficjalnej moralności kobiecie „uczciwej" tego zabraniał, musiał uczynić partnerką swego dozwolonego grzechu — prostytutkę. W ten sposób stała się prostytucja koniecznem uzupełnieniem instytucji małżeńskiej, a prostytutka osobą pełniącą ważną funkcję społeczną; jej zadaniem bowiem było umożliwić kobiecie uczciwej zachowanie cnoty, a mężczyźnie swobodne życie w ramach istniejącego kodeksu moralności. Za te zasługi prostytutka cieszyła się najgłębszą pogardą społeczeństwa i obosieczną opieką policji.

A jakież było życie „uczciwej" kobiety? Zakłamane i ciasne. Wychowana w nieświadomości najważniejszych spraw życia, nie rozumiejąca własnych pragnień i porywów, wchodziła w małżeństwo do niego zupełnie nieprzygotowana i stąd często sama nieszczęśliwa i niezdolna do ofiarowania szczęścia drugim. A gdy

ten jedyny dawniej sens jej istnienia zawiódł, gdy nie mogła iść zamąż, pędziła życia w ogłupiającem dziewictwie, upokarzającej tęsknocie, pogardzonej samotności. Otóż dzisiejsza wyzwolona kobieta buntuje się przeciw tej oficjalnej moralności, wołając: „I mnie wolno żyć pełnem życiem przed ślubem względnie bez ślubu!" I w myśl tego postępuje.

A cóż na to oficjalna moralność? Załamuje ręce i mówi o zepsuciu dzisiejszej młodzieży. Autor jednak uważa, że ten nowy sposób seksualnego życia bardziej odpowiada dzisiejszym warunkom ekonomiczno-społecznym i dzisiejszym poglądom na zło i dobro, niż dawny.

Russell nie jest bynajmniej za niepohamowanem uleganiem namiętnościom; owszem, jest zdania, że hamulce istnieć muszą, powściągliwość jest konieczna. Lecz — i tu jest sedno zagadnienia — motywy tej powściągliwości muszą być inne. Jedynym mianowicie jej motywem powinno być: dobro potomstwa.

Innemi słowy: Stosunki seksualne między dwojgiem ludzi dopóty są ich sprawą prywatną, nie podpadającą pod ocenę etyczną, dopóki skutki ich nie kolidują z interesem społecznym, t. j. nie pociągają za sobą (sprzecznego z tym interesem) nowego życia. A ponieważ istniejące i coraz bardziej ulepszane środki ochronne pozwalają oddzielić od siebie te dwie sprawy (stosunki seksualne i macierzyństwo, względnie ojcowstwo) nic nie stoi na przeszkodzie do uznania istniejącego dziś i stworzonego przez młodzież stanu rzeczy. Nowa moralność może go zaakceptować. Twierdzi ona bowiem: Złem jest tylko lekkomyślne lub bezmyślne wydawanie na świat dzieci.

W ten sposób nowa etyka zapewnia wolność seksualnego wyżywania się mężczyźnie i kobiecie przed zawarciem małżeństwa, a po zawarciu w jego obrębie, a nawet obok niego, czy poza niem. Albowiem oboje są poligamicznie z natury usposobieni. Dotychczasowa moralność tolerowała tę cechę tylko u mężczyzny, traktując dość pobłażliwie jego „skoki w bok" w małżeństwie, natomiast niewierność żony piętnowała jako zbrodnię. Nowe poglądy i pod tym względem dają równouprawnienie kobiecie, wymagając od niej tylko, aby jej „skoki w bok" pozostały... bez następstw.

Jak się okazuje cała ta nowa moralność opiera się na fakcie istniejącym dotąd tylko w marzeniu etycznych reformatorów, mianowicie na stuprocentowej pewności środków ochronnych. Russell wie o tem, że jej jeszcze niema, ale wierzy, że wkrótce będzie istniała. Sądzi też, że wówczas zmieni się i psychologja mężczyzny. Zazdrość jego, dostosowawszy się do nowej sytuacji i pod naciskiem nowych zwyczajów ograniczy się tylko do ewentualnej możliwości

pojawienia się w jego rodzinie dziecka, którego ojcem jest inny mężczyzna. — Tutaj nasuwa się nieco złośliwa uwaga, że to właściwie sytuacji mężczyzny, jego odwiecznej tragedji, że „pater est semper incertus" — w niczem nie poprawi. Będzie bowiem musiał mieć nietylko stuprocentową pewność środków ochronnych, ale i takąż „nowej" wierności swojej żony. Bo jeżeli zechce go oszukać i urodzić dziecko ze swoim kochankiem, to właśnie urodzi i wedle „nowej moralności" przyprawi mu rogi...

Jest jednak jeszcze jeden czynnik, który wpłynąć powinien na zmianę psychologji męskiej. Oto dzisiaj — twierdzi Russell — państwo coraz większy bierze udział w utrzymywaniu i wychowywaniu dzieci (szkoły — sierocińce — akcja dożywiania i ubierania dzieci ubogich i t. p.), wyręczając w ten sposób ojca, którego rola w rodznie staje się coraz bardziej zbędną. Autor przypuszcza, że w przyszłości przy dalszym rozwoju obecnych stosunków ojciec stanie się nawet zupełnie niepotrzebny. Co do matek, przewiduje dwie możliwości: albo kobieta stawszy się nią zechce jednak nadal pracować w swoim poprzednim zawodzie i wtedy wychowaniem dziecka zajmą się specjalne państwowe zakłady; albo też sama obejmie przy nich funkcję wychowawczyni, otrzymując za to wynagrodzenie od państwa. Ono zastąpiłoby z czasem i matkę w wychowywaniu dzieci, co spowodowałoby nieuchronny upadek rodziny.

Ta ewentualność — powiada Russell — nie będzie wcale powodem do radości. Jak roślinom słońce, tak dzieciom potrzebne jest do życia i rozwoju uczucie rodziców. Niedobrze też będzie, gdy zniknie różniczkujący wpływ rozmaitych warunków domowych, a zamiast nich państwo zacznie tresować wszystkich z przeraźliwą jednostajnością. Wtedy ultrapatrjotyzm przybierze zastraszające rozmiary i dojdzie do bardziej jeszcze morderczych wojen, niż dzisiejsze...

Są to jednak socjologiczne trudności, wynikające z nowego ułożenia się stosunków na świecie. Osobistych nie widzi autor wcale. Trzeba tylko aby ta etyka seksualna, którą cała ludzkość wreszcie uzna, wolna była od przesądów, pochodzących z ubiegłych czasów i nie mających dzisiaj, wobec nowych warunków życia, racji bytu.

Piękne i mądre poglądy Russell'a wykazują pewien błąd, albo powiedzmy — słabą stronę. Oto rozumowanie jego, opierając się jak na przesłance na przekonaniu o wielkiej szlachetności ludzkiej natury — jest zbyt optymistyczne...

Cokolwiekbyśmy jednak o tej nowej etyce seksualnej powiedzieć mogli, jedno musimy jej przyznać: zerwie z obłudą i kłamstwem i oprze się na prawdzie i rzeczywistości. A będzie to niewątpliwie lepiej i „osobiście" i „społecznie".

Wśród sprawozdań.

L. SCH.

Trzydziestolecie „Hilfsverein der deutschen Juden".

Trzydzieści lat świetnej działalności ma za sobą ta organizacja. Jej historja jest historją okresu udręczeń Żydowstwa wschodnio-europejskiego; czas jej powstania zbiega się z pogromami antyżydowskimi w Kiszyniewie, Homlu i innych miejscowościach rosyjskiej naonczas Besarabji, z postanowieniem caryzmu utopienia we krwi żydowskiej wszelkich dążności wolnościowych ludów dawnej Rosji, z katastrofą Żydów w Rumunji, z wychodźctwem żydowskiem płynącem szerokiem korytem ku krajom zamorskim, Ameryce i Afryce. Trzydzieści lat pracy Hilfsverein'u — to okres martyrologji, to łańcuch niewypowiedzianych cierpień moralnych i materjalnych Żydostwa wschodniego, które trwają po dziś dzień. Ugiął się naród pod obuchem szykan wszelakich, ale się nie załamał, pauperyzacja poczyniła okropne spustoszenia w masach żydowskich ale w wyrobionej swej hardości ducha społeczeństwo żydowskie przeciwstawia się wszelkim udrękom, doznając moralnej i materjalnej pomocy od swoich braci z zagranicy.

Jedno z zaszczytnych miejsc wśród organizacyj, śpieszących z pomocą cierpiącym braciom zajmuje „Hilfsverein der deutschen Juden", jego działalność pełna chluby i uznania godna, zobrazowana w sprawozdaniu za rok 1930, ogłoszonem drukiem [1]) obejmuje cały szereg dziedzin, jak opieka nad emigrantami, zakładanie i prowadzenie szkół i domów dziecięcych, kolonij wakacyjnych ambulatorjów i t. p.

Przez dworzec śląski w Berlinie płynie strumień emigrantów od wschodu ku krajom środkowej i zachodniej Europy oraz zamorskim. Tędy płynie też prąd reemigracyjny. W ostatnich latach przeszło przez tę stację 315.000 wychodźców, znajdując w lokalnościach Hilfsvereinu poradę prawną, pomoc materjalną a w poczekalni dla wychodźców, urządzonej na dworcu, zaopatrzonej w tablice orjentacyjne i w napisy informacyjne w językach: żydowskim, niemieckim, polskim i rosyjskim — serce czułe i tkliwe oraz uścisk braterskiej dłoni.

Podobne biura pomocy dla emigrantów utrzymuje Hilfsverein w Hamburgu i w Bremie, a koszt opieki nad wychodźcami wynosił w r. 1930 — 104.000 Mk.

[1]) Dreissig Jahre Hilfsverein der Deutschen Juden 1901—1931. Bericht über das Jahr 1930.

Jednym z głównych terenów działalności Hilfsverein'u jest Rumunja, która wbrew zobowiązaniom, nałożonym na nią przez Kongres Berliński w r. 1878 uważała Żydów za obcokrajowców, podporządkując ich ustawom wyjątkowym. I teraz, mimo postanowień traktatów pokojowych i układu z St. Germain — tysiące Żydów rumuńskich nie posiada równouprawnienia obywatelskiego. Dzika agitacja antyżydowska profesora Cuzy, urzędników państwowych, duchowieństwa i nauczycieli, pogromy w Borszy, Gałaczu, Jassach, Suczawie, Braile i w. i., bezkarność przywódców „Żelaznej Gwardji", „Archanioła Michała" w rodzaju Codreanu, Totu i Danila charakteryzuje w całej pełni ducha nietolerancji, panującego w tym kraju. Jeżeli uwzględnimy i to, że ludność żydowska wyparta z wielu gałęzi pracy i zarobkowania — spauperyzowała się — otrzymamy jaskrawy obraz położenia Żydostwa rumuńskiego. Działacze tamtejsi rzucili hasło gospodarczego przewarstwowienia ludności żydowskiej, kładąc szczególny nacisk na szerzenie kulutury wśród młodzieży i jej uproduktywnienie. Hilfsverein spieszy im z pomocą, zakłada uniwersytet ludowy w Bukareszcie, poradnię zawodową, szkołę rzemieślniczą „Ciocanul" wraz z internatem, subwencjonuje warsztaty rzemieślnicze, w których 40—50 dziewcząt kształci się zawodowo w krawiectwie, bieliźniarstwie i kilimkarstwie oraz dom dla dziewcząt w Bukareszcie. Dzięki pomocy tej organizacji rozwija się szkoła żeńska imienia Dawida Herzenberga w Jassach o 165 uczenicach w oddziale przemysłowo-rzemieślniczym i 219 w szkole ludowej, rozbudowują się: szkoła gospodarstwa domowego „Lumina", szkoła dla dziewcząt „Sylvia Schmierer" i dom sierót w Gałaczu. Subsydja Hilfsverein'u umożliwiają szkole ludowej w Kiszyniewie nabycie własnego domu i zaadaptowanie go dla celów szkolnych.

Także na Litwie zaznacza się upadek ekonomiczny ludności żydowskiej. Z powstaniem narodowo litewskiego związku dla handlu i przemysłu o tendencji i propagandzie antysemickiej — handel żydowski zupełnie podupadł.

Akcja Hilfsverein'u dla Żydów litewskich szła głównie w kierunku odbudowy domu dziecięcego w Kownie, obejmującego 3 oddziały: oddział dla osesków z 35 miejscami, żłobek o 30 i ogródek dziecięcy o 50 łóżkach.

Zastraszające rozmiary przybrał kryzys gospodarczy u ludności żydowskiej w Polsce. Z powodu zastoju w przemyśle fabrycznym cierpi przedewszystkiem robotnik żydowski, nie znajdując zajęcia także w mniejszych przedsiębiorstwach, skazanych i tak na upadek. W niektórych gałęziach pracy, w których Żydzi głównie byli zajęci (praca igłowa, branża skórnicza i tekstylna) panuje całkowite bezrobocie. Panująca nędza odbija się fatalnie na zdro-

wiu dzieci (ogólna liczba dzieci szkolnych zagrożonych gruźlicą wynosi 55%, u żydowskich odsetek ten podnosi się do 70%).

Z powodu upadku gospodarczego Żydostwa polskiego — cierpi niewymownie szkolnictwo prywatne z hebrajskim i żydowskim językiem nauczania, które na budżet w wysokości 4 miljonów zł. otrzymało zaledwie 11.000 Zł. subwencji rządowej.

Pomoc Hilfsverein'u wyraziła się w dość znacznych subsydjach dla sanatorjum dła biednych płucnochorych dzieci w Miedzeszynie, szkoły żeńskiej „Tachkemoni" w Wilnie, w której 200 dziewcząt otrzymuje wszechstronną naukę i wychowanie w duchu tradycji żydowskiej oraz w subwencjonowaniu domu sierót w Białymstoku, założonego przed kilkoma laty dzięki poparciu Dra Paula Nathana i Dra Bernarda Kahna.

Niezapomnianym będzie czyn „Hilfsverein der deutschen Juden", umożliwiający utworzenie szeregu kolonij wakacyjnych dla biednej dziatwy żydowskiej w Polsce. Dzięki subsydjom w wysokości 60.000 Mk. i ścisłej współpracy z Jointem, Związkiem Central sierocych, centrałną organizacją szkolną i ortodoksyjną „Chajrew" powstały dotychczas kolonje wakacyjne w Iwanikach koło Pińska, Druskienikach koło Grodna, Ocientach koło Kozienic; powstanie dalszych kolonij w Diłoku i Długiem Siole, która to ostatnia przeznaczoną jest dla wychowanków szkół ortodoksyjnych, jest w toku.

Na terenie Rosji sowieckiej zaznacza się działalność Hilfsverein'u w dziedzinie socjalno-higjenicznej przez zbudowanie szeregu ambulatorjów lekarskich w żydowskich osiedlach rolniczych i zaopatrzenie ich w potrzebne medykamenty i instrumenty chirurgiczne. Błogosławioną działalność rozwijają te ambulatorja w osiedlu Krasińsk obok Nikopola na Ukrainie, w Dżurczyńsku na Krymie; trzecie ambulatorjum — również na Krymie — jest na wykończeniu i wkrótce oddane zostanie do użytku publicznego.

Pod zarządem Hilfsverein'u pozostaje fundacja profesora Haffkine'a, Żyda pochodzącego z Ukrainy, składająca się z kapitału w wysokości 1 i pół miljona franków szwajcarskich, przeznaczona na subwencjonowanie Jeszybot i Talmud-Tor dla wyuczenia wychowanków rzemiosła, mającego im zabezpieczyć egzystencję.

Wspomnieć należy jeszcze pomoc dla szkolnictwa w Palestynie we formie subwencjonowania Uniwersytetu i żeńskiego seminarjum nauczycielskiego „Mizrachi" w Jerozolimie. Daty dotyczące sierót ukraińskich przewiezionych do Niemiec lub do innych krajów, oraz opieki nad młodzieżą żydowską, ofiarami numerus clausus w ich ojczyznach — kończy się długi i ciekawy rejestr pracy społecznej, kulturalnej i charytatywnej Hilfsverein'u.

Trzydziestoletni jubileusz tej zasłużonej organizacji schodzi

się z 80-cio leciem urodzin jej zasłużonego prezesa, Dra Jamesa Simona. Na okoliczność tę rzucają nader serdeczne refleksy Max Warburg z Hamburga i Dr. Juljusz Blau z Frankfurtu w artykułach zamykających sprawozdanie. Szczególnie ciepłym tonem i słowami prawdziwej sympatji dla Żydostwa wschodniego i braterskiego współczucia dla jego niedoli odznacza się artykuł Dra Bernarda Kahna, pełen szlachetnej dumy z powodu wszechżydowskiej solidarności, ucieleśnionej w działalności organizacji pomocowej Żydostwa niemieckiego.

Wiadomości z central sierocych.

Z Centrali Lwowskiej.

Praca społeczna ostatnich tygodni koncentruje się u nas — tak jak zresztą i w całem Państwie — w dziedzinie organizacji na szeroką skalę zakrojonej akcji opieki nad bezobotnymi. Po utworzeniu się Naczelnego Komitetu dla walki z bezrobociem w Warszawie odbyło się dnia 28. września br. w tutejszym Urzędzie Wojewódzkim organizacyjne zebranie Wojewódzkiego Komitetu opieki nad bzzrobotnymi. Na zaproszenie p. Wojwody zjawili się bardzo licznie reprezentanci władz i urzędów oraz instytucyj rządowych i komunalnych, przedstawiciele duchowieństwa oraz organizacyj społecznych i zawodowych. P. Wojewoda naszkicował w przemówieniu wstępnem ogólną sytuację gospodarczą oraz wypływające z niej groźne dla życia społecznego objawy jak w pierwszym rzędzie wzrastające bezrobocie i nędzę szerokich rzesz robotniczych. Zakończył p. Wojewoda to przemówienie apelem do całego społeczeństwa, by wespół z Władzami Rządowemi i Samorządowemi stanęło do walki z temi ciężkiemi problemami, które w obliczu nadchodzącej zimy szczególnej nabierają wagi i ciężką troską napełnić muszą tych wszystkich, którym dobro ogółu leży na sercu. Naczelnik Wydziału Opieki Społecznej Urzędu Wojewódzkiego, p. Dr. Szkodziński, przedstawił następnie zebranym projekt organizacyjny i odczytał regulamin, uchwalony przez Komitet Naczelny. Zebrani ukonstytuowali się jako pierwsze Zebranie Plenarne Wojewódzkiego Komitetu Opieki nad bezrobotnymi i wybrali następnie — zgodnie z przedstawioną przez p. Dra Szkodzińskiego listą — Komitet Honorowy, w skład którego z naszych działaczy weszli: p. Dr. W. Wiesenberg jako prezes Centralnego Komitetu Opieki nad żyd. sierotami we Lwowie oraz p. Dr. Karol Halpern (Prezes Okręgowej Rady Sierocej w Stanisławowie) jako przewodniczący Związku Żydowskich Ziemian. Zebranie Plenarne wybrało też Wydział Wykonawczy Komitetu, złożony z 10-ciu osób przy zastrzeżeniu dla p. Wojewody prawa kooptacji jeszcze dalszych 5-ciu członków. Na czele Wydziału Wykonawczego stoi p. Wicewojewoda Drojanowski, a sekretarjat całej akcji spoczywa w dzielnych i doświadczonych rękach p. Dra Szkodzińskiego. Wy-

dział Wykonawczy prowadzić będzie pracę w całym szeregu sekcyj, z których trzy rozpoczęły już swoją działalność.

Konkretna praca rozpocznie się oczywista dopiero po ukonstytuowaniu się Komitetów powiatowych, miejskich i lokalnych. O ile idzie o teren miasta Lwowa, to ukonstytuował się już „Książęcy Biskupi Komitet" (K. B. K.). Pozatem Gmina Wyznaniowa Żydowska przystąpiła do organizacji ogólnego Komitetu Obywatelskiego. W tym celu Prezydjum Gminy Wyznaniowej Żydowskiej zwołało na 5. października br. zebranie obywatelskie, złożone z przedstawicieli wszelkich ugrupowań społecznych i zawodowych, na którem to zebraniu wybranem zostało Prezydjum Komitetu oraz naszkicowany ogólny plan akcji. Prezes Komitetu Obywatelskiego p. Dr. Józef Parnas zaprosił na 14. października br. żydowskich Opiekunów Okręgowych oraz ich zastępców, u których poinformował się dokładnie o potrzebach powierzonych im okręgów opiekuńczych. Opiekunowie Okręgowi mają dostarczyć Komitetowi Obywatelskiemu szczegółowych dat dotyczących warunków bytowania ludności żydowskiej w ich okręgach oraz rozmiarów i rodzaju potrzebnej pomocy, przyczem p. Dr. Parnas uznał konieczność ścisłej współpracy Komitetu Obywatelskiego z Żydowskimi Opiekunami Społecznymi.

Dnia 15. października br. odbyło się na zaproszenie Prezydjum miasta w sali obrad Rady Miejskiej zebranie obywatelskie, na którem po zagajeniu przez Wiceprezydenta miasta p. Irzyka p. Dr. Poratyński złożył sprawozdanie z działalności Lwowskiego Komitetu Obywatelskiego pomocy bezrobotnym, który działał na terenie miasta Lwowa od 16. lutego 1931. do początku lipca br. — Następnie zebrani ukonstytuowali jako Miejski Komitet nad bezrobotnymi, deklarując równocześnie na piśmie swe przystąpienie do współpracy w poszczególnych sekcjach. Wybrane Prezydjum i Wydział Wykonawczy zapewne w najbliższych dniach przystąpią do konkretnej pracy.

Na odbytem dnia 2. października br. posiedzeniu Okręgowych Opiekunów Społecznych miasta Lwowa złożyli Opiekunowie Okręgowi szczegółowe sprawozdania ze swych czynności oraz ze stanu i potrzeb akcji opiekuńczej w ich okręgach. Z każdego przemówienia wyzierało przeświadczenie o niedostateczności dotychczas stosowanych przez Gminę środków i konieczność znacznego zwiększenia dotacyj poszczególnych okręgów opiekuńczych. Szczególnie ciężkiem jest położenie w żydowskich okręgach opiekuńczych, co znalazło swój dosadny wyraz w sprawozdaniach opiekunów okręgowych pp. Drowej Brillowej, Dra M. Schaffa i Dra J. Kohna, którzy domagali się nie tylko wydatnego podwyższenia dotacji, lecz także wprowadzenia racjonalnych i nowoczesnych metod pracy.

Dopiero z początkiem października br. stało się możliwem zestawienie całokształtu wyników tegorocznej akcji kolonji letnich, przeprowadzonej przez Centralę względnie poszczególne Komitety przy wydatnem poparciu Komitetu Centralnego. Okazało się, iż mimo nad wyraz ciężkie warunki ekonomiczne tegoroczna akcja kolonji letnich nie tylko nie pozostała w tyle co do liczebności dzieci za akcją zeszłoroczną, lecz nawet ją cośkolwiek prze-

wyższyła. Liczba bowiem dzieci, które z akcji tej korzystały wynosi ogółem 972, podczas gdy w zeszłym roku było ich 951. Mimoto jako charakterystyczny znak czasu musimy nadmienić, że koszty kolonij, które w roku zeszłym wyniosły 45.281,92 zł., w tym roku spadły na 37.376,85 zł. Wyniki znamionujące się w doborze wagi u dzieci nie były gorsze aniżeli w zeszłym roku, zaś spadek cyfry wydatków świadczy o bardzo daleko posuniętej oszczędności, która skoncentrowała się głównie w dziale wydatków administracyjnych, nie dotykając prawie wcale sum wydatkowanych na wyżywienie dzieci i pomoc lekarską.

Oczywiście ideałem byłoby zwielokrotnienie liczby dzieci, korzystających z kolonij wakacyjnych. W dzisiejszych jednak warunkach utrzymanie w tej dziedzinie zeszłorocznego stanu posiadania musimy uważać za dostateczny dowód, że akcja kolonij letnich staje się z roku na rok popularniejszą i cieszy się coraz większą sympatją i poparciem społeczeństwa. — Pozatem bowiem dzieje się w naszej akcji opieki nad dzieckiem coraz gorzej i gdyby nie nadzwyczajna jednorazowa pomoc Związku to kto wie, czy niejedna instytucja nie byłaby się już załamała. Sytuacja jest jednak nadal bardzo groźna, o czem świadczą relacje listowne Komitetów prowincjonalnych i ich osobiste interwencje w Komitecie Centralnym, by uzyskać doraźną pomoc i obmyśleć środki do sanacji zakładów i uchronienia ich od katastrofy.

Z Centrali Krakowskiej.

SPRAWOZDANIE Z DZIAŁALNOŚCI PATRONATU ZAWODOWEGO DLA MŁODZIEŻY ŻYDOWSKIEJ W KRAKOWIE W OKRESIE OD 15. I. 1930 DO 30. VI. 1931.

Patronat Zawodowy dla Młodzieży Żyd. w Krakowie powstał z inicjatywy p. Dra Rudolfa Beresa, który myśl tę skutecznie zrealizował, zdoławszy zaintresować dla tej placówki szereg osobistości i organizacyj społecznych, zapewniając jej temsamem poparcie moralne i materjalne, niezbędne dla dalszego rozwoju i owocnej działalności nowopowstałej instytucji. Szczególnie zaś zainteresował się naszą placówką Prezes Gminy Żyd., p. Dr. Rafał Landau, który dużo nam pomógł w urzeczywistnieniu idei udzielania porady zawodowej szerokim masom młodzieży żydowskiej, które należy uświadomić w kierunku wyboru właściwego zawodu.

Działalność Patronatu rozwijała się w ścisłej współpracy z instytutem Psychotechnicznym w Krakowie, gdzie przeprowadzone zostały badania psychotechniczne nad osobami, którym udzielono porady. Instytucja nasza była odrazu pomyślana jako filja Instytutu Psychotechnicznego, będącego jeszcze zbyt mało popularnym w dzielnicy żydowskiej, skutkiem czego zachodziła potrzeba otwarcia placówki takiej w dzielnicy, zamieszkałej przez ludność żydowską, z którą należało nawiązać kontakt. Planowanem było połączenie Patronatu z pośrednictwem pracy, aby młodzież nietylko skierować do właściwego zawodu, lecz także wskazać jej miejsce, gdzie mogłaby znaleźć za-

jęcie. Przeprowadzenie tego planu jednak natrafiło na rozliczne trudności i sprawa ta czeka jeszcze na swe zrealizowanie.

W grudniu 1930 r. zawiązała się Rada Opiekuńcza Patronatu zawodowego, która odbyła pierwszą swą konferencję w styczniu bieżącego roku. Na konferencji tej, w której wzięli udział przedstawiciele różnych żydowskich instytucyj społecznych w Krakowie, omówioną została konieczność utworzenia Poradni Zawodowej w dzielnicy żydowskiej, która spotkała się z należytem zrozumieniem ze strony obecnych. Rada wyłoniła z siebie Wydział Opiekuńczy i Wydział Wykonawczy. Na czele pierwszego stanął p. Prezydent Dr. Rafał Landau, w skład zaś ostatniego weszli pp. Dr. Rudolf Beres, jako przewodniczący, Dr. Sonja Karmelowa, jako fachowa kierowniczka Patronatu, Dyr. Silberstein, jako sekretarz, Dr. Lilienthal oraz Dyr. Bachner.

Na posiedzeniu Wydziału, które odbyło się dnia 24-go stycznia 1931 r. przy współudziale kierowników żyd. szkół powszechnych, zaznajomiono tych ostatnich z zadaniami i celami Patronatu, wskazano na konieczność stałego kontaktu i współpracy ze szkolnictwem.

Patronat Zawodowy otwarty został w dniu 15. I. 1931 r. w gmachu Szkoły Powszechnej im. Kazimierza W., przy ulicy Wąskiej. W okresie sprawozdawczym przeprowadzono badania i udzielono porad w ogólnej liczbie 515.

Szczegółowe zestawienie badań psychotechnicznych przedstawia się w sposób następujący:

BADANIA PSYCHOTECHNICZNE	Liczba osób zbadanych	
	zbior.	indyw.
Szkoła pow. męska im. Kazim. W.	25	5
Szkoła pow. żeńska im. G. Piramowicza	29	29
Szkoła pow. męska im. Kraszewskiego	24	6
Szkoła pow. żeńska im. T. Czackiego	21	21
Szkoła pow. żeńska im. Długosza	19	19
Szkoła pow. męska im. M. Reja	19	4
Szkoła pow. ż.ńska im. K. Tańskiej	29	29
Szkoła pow. żeńska im. Wandy	18	—
Szkoła pow. żeńska im. M. Konopnickiej	34	28
Szkoła pow. żeńska im. Hugona Kołłątaja . . .	26	—
Zakład Wychow. Sierót Żyd.	10	10
Szkoła Zawod. Kuśnierska	26	26
Bursa Rękodzielnicza, ul. Podbrzezie 6	—	6
Bursa Sierót Żyd., ul. Krakowska 53	—	6
Opieka nad sierotami pozazakładowemi	—	39
Różni	—	9
Razem	280	237

Jak wyżej wspomniano, przeprowadzone zostały badania psychotechniczne, tak zbiorowe, jak i indywidualne, w Instytucie Psychotechnicznym w Krakowie. Wywiady zaś z dziećmi, wzgl. ich rodzicami, mające na celu bliższe zapoznanie się ze strukturą psychiczną, warunkami życia etc. badanego, które stanowią moment pierwszorzędnej wagi przy wydaniu oceny, odbywały się

w gmachu Szkoły pow. przy ul. Wąskiej, gdzie badano również dzieci umysłowo niedorozwinięte.

Wyniki badań podane zostały kierownictwu odnośnych szkół, poczem porównywano je z wynikami, uzyskanemi przez nauczycieli na podstawie własnych paroletnich obserwacyj nad poszczególnymi uczniami. Takie porównania wykazały we wszystkich prawie wypadkach zupełną zgodność naszej opinji o danym uczniu z opinją, wydaną przez nauczyciela, jakkolwiek wyniki nasze opierały się na badaniach, które trwały kilkanaście zaledwie godzin. Zgodność ta jest najlepszym dowodem ścisłości i trafności metod naszego badania, a wyrazem tego jest wzrastające coraz więcej zaufanie ogółu do naszej placówki.

Wyniki badań, oraz odpowiednie porady, udzielone zostały rodzicom na konferencji rodzicielskiej wkońcu bieżącego roku szkolnego. Materjał zaś, uzyskany przez powyższe badania, będzie naukowo opracowany i opublikowany.

SPRAWOZDANIE Z DZIAŁALNOŚCI „OGNISKA PRACY" SZKOŁY ZAWODOWEJ DLA DZIEWCZĄT ŻYDOWSKICH W KRAKOWIE.

Ognisko Pracy, założone w roku 1916, przyjmuje uczenice na podstawie świadectwa 7-mej klasy szkoły powszechnej.

Ogólna liczba uczenic w latach 1928—1930 waha się między 130 a 150. Szkoła prowadzi oddział bieliźniarski, krawiecki, haftu i gospodarstwa domowego.

Nauka jest rozłożona na lat 3 na kursie krawieckim, a na lat 2 na wszystkich innych kursach.

Z kursów gospodarczych korzystają także raz w tygodniu uczenice wszystkich oddziałów „Ogniska Pracy", oraz raz w tygodniu uczenice miejskiej szkoły dokształcającej. Dla tych ostatnich urządzono specjalny bezpłatny kurs gotowania. Kursy gotowania obejmują 2-letni kurs zawodowy dla dziewcząt starszych, które chcą pracować jako zarządczynie pensjonatów, ochron, szpitali itd. Na kursie tym uczy się gotowania djetetycznego i szczegółowej kalkulacji. Absolwentki tego kursu otrzymują z łatwością posady i zapotrzebowanie osób kwalifikowanych w tej dziedzinie jest bardzo duże. Oprócz tego szkoła prowadzi kurs jednoroczny gospodarstwa domowego, szycia, prania itd. do użytku domowego.

Kurs bielizny i kurs haftu trwa 2 lata, obejmuje 16 godzin teorji tygodniowo, wedle planów ministerjalnych, naukę rysunków, kroju i szycia bielizny damskiej, męskiej, dziecinnej i pościelowej.

Kurs krawieczyzny trwa 3 lata, obejmuje tesame przedmioty, co poprzedni, prócz tego kalkulację pracownianą, towaroznawstwo i kostjumologję, oraz bardzo dokładną naukę kroju, szycia sukien i konfekcji damskiej.

Absolwentki tego kursu od roku 1929 mają prawo zdawania egzaminu czeladniczego przy Państwowej Szkole Żeńskiej. Do tej pory przystąpiło do tego egzaminu 14 uczenic i otrzymały one świadectwa czeladnicze.

Absolwentki szkoły mają również prawo zdawania egzaminów do seminarjum. 3 absolwentki przeszły do seminarjum zawodowego, z tych jedna zdała

maturę w roku 1930 i zaangażowana została jako nauczycielka w naszej szkole. Od roku 1928 ogólna liczba absolwentek szkoły wynosiła 116, z tego 37 bieliźniarek, 43 krawcowych, 6 hafciarek i 20 kursu gospodarczego.

Celem ułatwienia absolwentkom szkoły potrzebnej praktyki, prowadzi szkoła pracownie szkolne, w których przyjmuje się zamówienia na bieliznę, hafty i suknie, sporządzane z materjalów, przyniesionych przez klijentki. Na czele pracowni bielizny stoi dawna absolwentka szkoły.

Co roku, w jesieni szkoła urządza wystawę, która ma zapoznać szerszy ogół z postępami uczenic. Wystawy te cieszą się dużą frekwencją i zainteresowaniem nietylko osób prywatnych, ale także nauczycieli i uczniów innych szkół zawodowych.

Szkoła posiada własną bibljotekę, liczącą 200 tomów, z której korzystają nauczyciele i uczenice.

Program szkoły odpowiada w zupełności przepisom Ministerstwa Wyznań i Oświecenia Publicznego.

Co roku przdstawiciele Kuratorjum Szkolnego Okręgu Krakowskiego i członkowie Ministerstwa wizytują szkołę. Wyniki tych wizytacyj są bardzo pomyślne i szkoła cieszy się w sferach miarodajnych jaknajlepszą opinją.

W szkole istnieje Stowarzyszenie wzajemnej pomocy, do którego należą wszystkie uczenice bez wyjątku. Wkładka miesięczna wynosi 5—20 gr., prócz tego każda uczenica ofiaruje tygodniowo 2—3 godzin swego czasu. Celem Stowarzyszenia jest udzielanie pomocy materjalnej ubogim uczenicom. Uczenice dzielą się na kółka i sekcje. Najzdolniejsze udzielają korepetycji, inne wygłaszają referaty z przeczytanych książek, jeszcze inne prowadzą sklepik szkolny i wykonują robótki, sprzedawane na rzecz wspólnej kasy. Samopomoc urządza też przedstawienia szkolne. Samopomoc dostarcza bezpłatnych podręczników i materjałów do robót ubogim uczenicom, opłaca czesne, dostarcza ubrań najuboższym.

Dzięki funduszom, zebranym w Samopomocy i dzięki gorliwej pracy nauczycielek, uruchomione zostały w roku 1928 kolonje wakacyjne, z których korzystało ogółem 157 uczenic.

We wrześniu 1930 roku wprowadzone zostało dożywianie najuboższych uczenic szkoły. Korzystają z niego uczenice przeważnie zamiejscowe i sieroty. Funduszów na ten cel dostarczyło częściowo Województwo, resztę pokrył ze specjalnych wkładek Wydział „Ogniska Pracy".

W pewnych odstępach czasu szkoła urządza kursy wieczorne dla pań albo dla pracownic zawodowych z zakresu krawieczyzny, bielizny i gospodarstwa domowego. W roku 1928/1930 korzystało z kursów zawodowych 39 osób, z kursów gospodarczych 215 osób.

Najdotkliwiej daje się szkole odczuć brak odpowiedniego lokalu. Równie dotkliwy jest brak bursy, który nie pozwala na przyjęcie licznie zgłaszających się ubogich dziewcząt z prowincji. Stały brak funduszów nie pozwala na odpowiednie urządzenie szkoły, ani na rozwinięcie należytej propagandy.

PRENUMERATA 3 ZŁ. KWARTALNIE

ZGŁOSZENIA PRENUM. PRZYJMUJĄ:

LWÓW	Administracja „Przeglądu Społecznego" ul. Mickiewicza 4. Tel. 36-06.
— „ —	Centr. Komitet Opieki nad sierotami żyd., ul. Mickiewicza 4. Tel. 36-06.
WARSZAWA	Związek Tow. Opieki nad sierotami żyd., ul. Przechodnia 5/9. Tel. 737-50.
— „ —	Centralne Stowarzyszenie Opieki nad dziećmi i sierotami żyd., ul. Elektroralna 1/4. Tel. 414-83.
BIAŁYSTOK	Tow. Białostockie Opieki nad sierotami żyd. ul. Sienkiewicza 4. Tel. 5-11.
WILNO	Komitet Pomocy dla Sierót, ul. Orzeszkowej 7. Tel. 6-88.
— „ —	Kraj. Komitet Żyd. Pomocy Ofiarom wojny ul. W. Pohulanka 3. Tel. 4-29.
PIŃSK	Centralny Komitet Opieki nad sierotami ul. Łahiszyńska 1. Tel. 86.
RÓWNE	Zarząd Gł. Tow. Opieki nad sierotami żyd., ul. Litewska 13. Tel. 2-11.
KRAKÓW	Zach. Małopolski Związek Tow. Opieki nad sierotami żyd., ul. Zielona 3. Tel. 23-41.
STANISŁAWÓW	Okręgowa Żyd. Rada Sieroca, ul. Sobieskiego 7. Tel. 84.
TARNOPOL	Żyd. Wojewódzka Rada Sieroca, ul. Konarskiego 1 Tel. 180.

Z DRUKARNI I LITOGRAFJI IGN. JAEGERA LWÓW, UL. SYKSTUSKA 33